Cyb[illegible]

CENA 50 MLS.

NA STRAŻY

BIULETYN WEWNĘTRZNY

ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

Na prawach rękopisu!

34

MAJ — LIPIEC
1947
JEROZOLIMA

Adres: Jerusalem,
"Casa Nova" nr 80

Śp. Prezydent Władysław Raczkiewicz

Gdy w wyniku klęski wrześniowej Władysław Raczkiewicz w niesamowitych wprost okolicznościach objął urząd głowy państwa i wobec Boga i historii przyjął odpowiedzialność za losy walczącego o swój byt narodu, spotkał się od samego początku z najtrudniejszymi warunkami pracy, którym sprostać mógł tylko człowiek o wielkim charakterze i wielkiej niezależności duchowej. Obok trudności zewnętrznych, będących nieuniknionym wynikiem naszej przegranej, ze strony własnego otoczenia zarówno wojskowego, jak i cywilnego, nie tylko nie otrzymał pomocy w swoim jakże trudnym zadaniu, ale na każdym kroku doznawał przeszkód i upokorzeń, wobec których był bezradny.. Mianowani przez Niego współpracownicy odsądzali od czci i wiary tę przedwojenną Polskę, w której On tak znaczną rolę odgrywał, obrzucając błotem Jej dokonania, w których i On brał żywy udział.

Nielegalnie i bezprawnie odebrano Mu konstytucją zagwarantowane prerogatywy, pragnąc wbrew tejże konstytucji pozbawić Go wszelkiej istotnej władzy.

Gdy po bezcelowym zmarnowaniu wojska, formowanego we Francji, i najniewłaściwszych ofertach pod adresem Sowietów, składanych przez polskiego premiera ponad głową Prezydenta, w czasie gdy obowiązywał jeszcze pakt Ribentropp-Mołotow, Prezydent chciał oddać rządy w inne bardziej odpowiedzialne ręce, ówczesna kamaryla wojskowa uniemożliwiła Mu słuszną Jego decyzję w sposób urągający wszelkiemu prawu.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej ten sam premier w pozakonstytucyjnym, a więc niezgodnym z prawem, trybie zawarł sławetną umowę „Majski-Sikorski". Umowa ta spowodowała demonstracyjne ustąpienie z Rządu dwóch najwybitniejszych i najbardziej doświadczonych jego członków — gen. Sosnkowskiego i min. Zaleskiego, obecnego Prezydenta R. P., którzy dobrze ocenili jej fatalne następstwa, przewidując słusznie, że stanie się ona początkiem tej równi pochyłej, po której oficjalna polityka polska stoczyć się miała do poziomu obcej agentury.

Rozumiał Prezydent całą szkodliwość rządów stronnictw, które szyldzikami partyjnymi pragnęły przykryć brak myśli, woli i charakteru ze strony swoich przedstawicieli. Te to stronnictwa narzucały Prezydentowi najgorszy dobór ludzi do administracji państwowej, do Rady Narodowej, a nawet na fotele ministerialne, czego dowodem jest tak znaczna ilość zdrajców, którzy z tych właśnie naczelnych środowisk przeszli na żołd bierutowskiej administracji. Pozbawiony prerogatyw, Prezydent Raczkiewicz był bezsilny wobec nacisków partyjnych. Pod obcą presją i na żądanie Rządu musiał się zgodzić na dymisję gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, co w niczym nie ułatwiło sytuacji Rządowi, było natomiast upokarzającym ustępstwem na rzecz obcej racji stanu.

Przewyższając rozumem i doświadczeniem polityków rządowych, mimo skrępowania przez wąskie ramy swych uprawnień, potrafił zawsze zachować godność swego stanowiska, a w najtrudniejszym momencie — przeciwstawić się ugodzie i zdradzie przez zdymisjonowanie Rządu, na czele którego stał człowiek obcej agentury.

Historia oceniając pracę Władysława Raczkiewicza weźmie pod uwagę straszliwe okoliczności, w których Go dzieje postawiły.

Uzna niezawodnie Jego głębokie poczucie obywatelskie, żarliwy patriotyzm, dobrą wolę, rzetelną myśl państwową i niezachwianą wiarę w przyszłość Polski. Odpowiedzialnością za klęski polityczne obarczy natomiast tych, którzy Mu kłody pod nogi rzucali, działalność Jego na każdym kroku krępowali i przekładali interesy grupowe nad dobro Państwa.

Tragedia Prezydenta Raczkiewicza jest tragedią Państwa i Narodu Polskiego, będącą wynikiem nie tylko przemocy fizycznej, jakiej Polska uległa, nie tylko opuszczenia Jej przez sojuszników, ale również małości tych, których fala naszego nieszczęścia wyniosła na czoło rządów.

Los odmówił zmarłemu Prezydentowi powrotu do wolnej, nieuszczuplonej w swoich granicach, niepodległej Ojczyzny.

Pierwszy Obywatel Państwa stanął na czele listy niezliczonych ofiar, padłych na posterunku walki o wyzwolenie Narodu. Ten swój posterunek najtrudniejszy, bo najbardziej samotny, utrzymał do końca i nie załamał się w najcięższej służbie.

I to Mu Polska będzie zawsze pamiętała.

PREZYDENT AUGUST ZALESKI

Gdy w dniu 26 kwietnia roku bieżącego Prezydent Raczkiewicz kładł swój podpis pod aktem mianującym Augusta Zaleskiego następcą Prezydenta R.P., wiedział niezawodnie, że dni Jego życia są już policzone i że ta nominacja nie jest dokumentem „na wszelki wypadek", ale istotnym przelaniem władzy, a przede wszystkim olbrzymiej odpowiedzialności na człowieka, na którym się Jego wybór zatrzymał.

Pan August Zaleski, akceptując tę nominację i składając przepisaną prawem przysięgę, władzę i odpowiedzialność przyjął.

W ten sposób dzięki przewidującym przepisom naszej konstytucji ciągłość państwowego bytu Polski została zachowana.

Wybór Prezydenta Raczkiewicza padł na człowieka o nazwisku znanym w świecie międzynarodowym. Wieloletni ambasador Rzeczypospolitej, minister spraw zagranicznych po maju 1926 roku, potem senator, wreszcie w ciągu ostatniej wojny znów minister spraw zagranicznych aż do czasu umowy „Sikorski-Majski", która spowodowała Jego wyjście z Rządu — Prezydent August Zaleski jest wytrawnym, doświadczonym mężem stanu, którego dotychczasowa praca na kolejnych odcinkach służy państwowej pełniona była zawsze z najgłębszym poczuciem odpowiedzialności i interesu Państwa.

Nie należąc do żadnej partii ogarniać może z wyższego, czysto państwowego stanowiska układ stosunków politycznych, a dzięki swej znanej powadze, opanowaniu i umiarowi potrafi niezawodnie, jak to słusznie w swym orędziu podkreśla, zespolić wszystkie siły polityczne i społeczne, „szukając zawsze tego, co je łączy w imię najwyższych dóbr narodu i państwa" i dać przez to Polsce Rząd oparty nie na przetargach tych lub innych grupek politycznych, ale na uzgodnionym zespole ludzi, których walory moralne i umysłowe, doświadczenie polityczne i bezinteresowna służba dla państwa dadzą gwarancje skutecznej pracy w obecnych wyjątkowo ciężkich warunkach.

Świadomy tego, że „zadania stojące przed nim są niemal ponad ludzkie siły", wzywa Prezydent Zaleski wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, aby zgodnie łączyli się z Nim w pracy dla dobra Polski.

Wierzymy głęboko, że apel Prezydenta zostanie wysłuchany przez wszystkich Polaków zarówno na uchodźstwie, jak i w Kraju. I ze swej strony zapewniamy Go, że w Jego wysiłkach będziemy się starali dopomagać Mu ze wszystkich sił naszych tak, aby zarówno nasi wrogowie, jak i przyjaciele wiedzieli, że cały Naród, zjednoczony pod kierownictwem swego Prezydenta, nadal i aż do ostatecznego zwycięstwa walczyć będzie o byt, swoje granice i swoje w świecie stanowisko.

LIST PANA PREZYDENTA

Związek Pracy dla Państwa otrzymał od Pana Prezydenta Zaleskiego pismo z dnia 25 VI br. następującej treści:

Panie Premierze,

Uprzejmie dziękuję Panu oraz członkom Związku Pracy dla Państwa za przesłane mi życzenia.

W ciężkich chwilach, w jakich obejmuję mój urząd, świadomość poparcia moich wysiłków przez Panów stanowi dla mnie dodatkową podnietę do pracy.

August Zaleski

List powyższy jest odpowiedzią na następujące pismo, skierowane do Pana Prezydenta przez Związek Pracy dla Państwa:

Panie Prezydencie!

Działacze polityczni i społeczni, zrzeszeni w Związku Pracy dla Państwa, deklarują jak najszczersze poparcie w zamierzonej przez Pana Prezydenta pracy zespolenia społeczeństwa w obecnej ciężkiej sytuacji.

Wyrażają głębokie przekonanie, że konieczne jest powołanie do życia politycznej reprezentacji całego uchodźstwa opartej nie na delegowanych przez grupki partyjne reprezentantach, ale na doborze najwybitniejszych pracowników społecznych i politycznych umiejących wznieść się ponad waśnie i przetargi stronnictw, które tyle już szkody naszej sprawie przyniosły.

Życzą Panu Prezydentowi, aby Jego wysiłki doprowadziły do zamierzonego rezultatu, a Rząd przez Niego powołany potrafił pod Jego przewodnictwem doprowadzić do zwycięskiego końca walkę o odzyskanie całej i niepodległej Polski.

PRO DOMO SUA

„Na straży" podzielić ma los jednostek wojskowych na Środkowym Wschodzie, ma przestać istnieć. Ale nie przestaną istnieć ci, których to pismo jest organem. Nie zmienia się ich postawa wobec teraźniejszej rzeczywistości ani umniejsza wola oddziaływania na jej kształt.

„Na straży" jest organem piłsudczyków na Środkowym Wschodzie. Kogo można uważać za piłsudczyka?

Miana tego nikt nie nadaje. Nie decyduje o nim ani wybór, ani balotaż. Nie oznacza ono tylko tych, którzy służyli pod rozkazami Komendanta. Piłsudczykiem jest każdy, kto się za piłsudczyka uważa. Kult dla Józefa Piłsudskiego, wyrażający się w uznaniu Jego wielkości i uczuciowym stosunku do Jego postaci nie wypełnia treści, zawartej w pojęciu piłsudczyka. Nie wyczerpuje jej dewocjonalny stosunek, tak typowo wyrażający się w słowach pieśni „Patrz, Kościuszko, na nas z nieba". Nie jest wszystkim samo tylko spoglądanie z żywym wzruszeniem na portret Komendanta zawieszony nad stolikiem lub łóżkiem i branie udziału z pełnym przekonaniem w akademiach ku Jego czci.

Z pojęciem piłsudczyka wiąże się w pierwszym rzędzie określona postawa wobec zjawisk życia polskiego zarówno w okresie, w którym Józef Piłsudski kształtował bezpośrednio naszą rzeczywistość, jak i po Jego zgonie. Obecnie miarą istotną jest to, czy się zadania stojące przed każdym na dziś i na jutro ujmuje przez pryzmat myśli i czynów Józefa Piłsudskiego.

Mogłoby się zdawać, że uzależnianie poglądów i działań od pracy

życia Marszałka odbiera swobodę ustawiania się do wypadków i zadań bieżących. W istocie tak nie jest. To skrępowanie da się porównać do zbroi, w której husarz rzucał się w wir walki.

Bliska przeszłość jest zawsze źródłem najcenniejszych nakazów. Ona stanowi teren wyjściowy wszelkich działań. Żyje jeszcze w ludziach, we wzajemnych stosunkach grup politycznych i społecznych oraz w stosunkach między narodami. Najradykalniejsza rewolucja nie jest w stanie przerwać historycznej ciągłości i organicznego związku pokoleń.

Józef Piłsudski uczył budowania teraźniejszości na doświadczeniach epoki minionej. Uznawał konieczność wiązania nici z przeszłością i utrzymywania ciągłości dziejowej. Dał temu wyraz w żywym stosunku do epoki powstania styczniowego, jej doświadczeń i osiągnięć. Tym — czym dla odradzającej się i odrodzonej Polski była epoka 63 roku, tym dla Polski współczesnej jest epoka Piłsudskiego.

Jeden z naszych publicystów londyńskich porównał rolę historyczną Piłsudskiego do roli Bolesława Chrobrego. W załamaniu się państwowości polskiej w bliskim czasie po śmierci każdego z nich widzi niestałość ich dzieła. Autor nie docenia niezniszczalnych wartości, których obaj byli twórcami i krzewicielami. Nie uwzględnia nieodwracalnych przemian, których dokonali za życia.

Realistyczny idealizm Chrobrego zakreślił granice myśli państwowej, do dziś żywe, a podłoże moralne jego działań kazało Saksończykowi św. Brunonowi wołać o powierzenie królowi polskiemu misji krzewienia chrześcijaństwa na Wschodzie.

Realistyczny idealizm Piłsudskiego skrystalizował idee, które zyskują coraz poważniejsze zrozumienie, a bez wychowawczej Jego pracy nie jest do pomyślenia taka postawa, jaką zajął cały Naród w godzinach historycznej próby. Wystarczy przypomnieć zimny i niechętny stosunek społeczeństwa zaboru rosyjskiego do Legionów Piłsudskiego jeszcze w roku 1917. Dość uprzytomnić sobie jak zawzięcie w ciągu dziesiątków lat przeciwstawiał się pracy Józefa Piłsudskiego odłam społeczeństwa, który w Polsce reprezentował ten sam utylitaryzm wobec zjawisk dziejowych, jakiego uosobieniem są zawsze Czechy. Józef Piłsudski prowadził walkę nie tylko o państwowy byt Polski, ale i o duszę Polaków. W walce o duszę Narodu odniósł pośmiertne zwycięstwo.

Dzieło życia Piłsudskiego jest niewyczerpanym źródłem nakazów i nauk na czasy obecne. Wartości tych nie chcieli dostrzeć i ocenić ludzie, którym w jesieni 1939 roku dostały się w ręce istotne rządy poza Krajem. Z tępym prymitywizmem odnieśli się do wszystkiego co było niedawną przeszłością. Działania polityczne oparli na negacji wszystkiego, co było związane z Józefem Piłsudskim.

Podobno gen. Sikorski w ostatnich miesiącach przed katastrofą w Gibraltarze zaczął rozumieć, że popełnił błąd wstępując na drogę oznaczoną tablicą: „Odwrotnie niż Piłsudski".

To, czego dokonał Józef Piłsudski, jest własnością całego Narodu: obecnych i przyszłych jego pokoleń. Wartości przez Niego wypracowane wchodzą w krew narodowego organizmu. Ale jesteśmy jeszcze w okresie przejściowym. Żyją żołnierze Komendanta i ludzie, którzy służyli pod Jego kierownictwem. Żyją także współcześni, którzy normują swój stosunek do Niego według kryteriów polityki bieżącej. Przez starsze pokolenie przebiega linia podziału rozgraniczająca piłsudczyków i tych, którzy odnoszą się do Piłsudskiego wrogo. Nie ma w tej fazie miejsca na kategorię trzecią: obojętnych lub zmiennych, jaka istniała za życia Marszałka. Stan obecny trwać będzie tak długo aż wymrą współcześni Józefa Piłsudskiego i wygasną nienawiści wynikłe z walk politycznych. Wówczas dopiero wyłoni się dla całego już Narodu postać Józefa Piłsudskiego w kształcie historycznym.

Obecnie trzeba jeszcze walczyć o to, aby dziedzictwo Marszałka nie zostało zmarnowane lub wypaczone. To jest podstawowym zadaniem piłsudczyków.

Od zgonu Józefa Piłsudskiego oddzielają dzień dzisiejszy dwa okresy. Pierwszy — to lata 1935—39; drugi — to okres wojny światowej. W latach 35-39 nastąpił głęboki rozłam w obozie pomajowym. Rozszczepiła się zwartość wśród żołnierzy Józefa Piłsudskiego. Różnice dotyczyły zarówno stosunku do podstawowych zagadnień politycznych, jak i metod działania. Tylko zasady i kierunek polityki zagranicznej nie zostały objęte rozłamem.

W latach wojny powstały nowe warunki. Pracę wojskową i polityczną piłsudczyków w Kraju oceni historia. Poza Krajem ich linia polityczna zarysowała się wyraźnie. Nie jest istotne to, że pewni ludzi spośród piłsudczyków znaleźli się w orbicie prac rządowych w Angers i Londynie, choć nie jest obojętne, jaką przy tym zachowali postawę. Istotne jest, że już od pierwszego nowego zagadnienia okresu wojny, o znaczeniu dla nas zasadniczym, piłsudczycy zajęli jednolite stanowisko. Tym faktem była umowa „Sikorski-Majski. Każdy z ośrodków rozproszonych po świecie zajął do tej umowy wyraźnie negatywny stosunek. Każdy — niezależnie od innych. Zgodna postawa wobec zasadniczych zagadnień politycznych utrzymuje się poza niedużymi odpryskami do dnia dzisiejszego. Wówczas kiedy wszystkie stronnictwa są rozbite, a ich odłamy walczą po dwu stronach linii dzielącej nieustępliwość od kompromisu, największą zwartość ideową wykazują piłsudczycy.

Jednolitość stanowiska piłsudczyków i słuszność ich przewidywań świadczy o tym, że Józef Piłsudski stworzył szkołę myślenia politycznego i żołnierskiej postawy wobec wielkich wydarzeń. Dziedzictwo Jego jest dla wszystkich źródłem nakazów i dobrej rady. Ono stanowi podstawę siły piłsudczyków wśród innych ugrupowań politycznych.

Nie wolno używać tych wartości na potrzeby dorywcze. Rzeczą najważniejszą nie jest walka o władzę ani pogoń za stanowiskami. Naczelnym zadaniem jest zaciążenie na rzeczywistości polskiej według kryterów dziejowej pracy Józefa Piłsudskiego.

To zadanie realizowali w ramach swoich możliwości piłsudczycy, skupieni koło pisma „Na straży". Przeniesienie się dużej grupy ze Środkowego Wschodu do Anglii i powołanie do życia w Londynie Instytutu imienia Józefa Piłsudskiego otwiera dla tych prac nowe możliwości.

t. s.

DEMOKRACJA I PRZYSZŁA WOJNA

Wszyscy jesteśmy demokratami. Nie ma dziś prawdopodobnie żadnego działacza społecznego lub politycznego — żadnej partii politycznej, żadnego państwa na całym globie ziemskim, które by z najgłębszym oburzeniem nie odparły choćby najlżejszej sugestii, najdelikatniejszego zakwestionowania ich demokratycznego charakteru. Demokracja stała się nie tylko doktryną polityczną, nie tylko swego rodzaju wyznaniem wiary, nie tylko procedurą, określoną przez szereg czynności publiczno-prawnych, w wyniku których konstytuują się władze państwowe, ale ponadto czymś należącym do dobrego tonu współżycia politycznego, magicznym słowem, otwierającym drzwi do sezamu współpracy międzynarodowej w instytucjach, w których rozmawia się — jak dotychczas bez żadnych widocznych rezultatów — o sprawach, w inny sposób i przez inne czynniki załatwianych.

Bez tej etykietki nie ma się dziś prawa głosu. Nic więc dziwnego, że każdy stara się ją sobie nakleić w najbardziej reprezentacyjnym miejscu, mało się troszcząc o to, w jakiej mierze szyld pokrywa się z rzeczywistością. W ten sposób okazało się, że wszystkie 55 państw, wchodzących dziś do Organizacji Zjednoczonych Narodów, są najbardziej autentycznymi demokracjami — począwszy od Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, poprzez szereg państw i państewek Środkowego Wschodu o zgoła jeszcze średniowiecznej strukturze społecznej i politycznej, przez „demokratyczne" dyktatury państw Ameryki Łacińskiej, a skończywszy na „prawdziwej" demokracji totalistycznych Sowietów z ich quislingowskimi przybudówkami Polski, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii.

Jest rzeczą dla każdego umysłowo normalnego człowieka oczywistą, że zachodzi tu jakieś bardzo zasadnicze nieporozumienie, którego wyświetlenie nie przedstawia zresztą żadnych trudności. Jedno z dwojga. W istniejących warunkach albo słowo demokracja straciło wszelki sens i po prostu nic nie znaczy — stało się jakąś wyzbytą treści abrakadabrą, albo też wręcz i wyraźnie mamy do czynienia z świadomym, zorganizowanym, bezceremonialnym kłamstwem — obliczonym, jak każde kłamstwo, na łatwowierność szerokiej publiczności, którą się pragnie oszukać w zupełnie niedwuznacznych celach.

Pierwsza alternatywa z wszelką pewnością nie jest prawdziwa. Demokracja nie jest pustym słowem, pozbawionym historycznej, politycznej i społecznej treści. Jak każde zjawisko życiowe, obejmujące swym zasięgiem wielkie ludzkie rzesze i regulujące stosunki w życiu państwowym i społecznym, może przybierać różne formy w różnych społeczeństwach, zależnie od ich dojrzałości, zwyczajów i tradycji, i dlatego z trudnością poddaje się krótkiemu i zwartemu zdefiniowaniu. Niemniej każdy uczciwy obserwator odróżni z łatwością państwo demokratyczne od takiego, które demokratyczne nie jest. Nie próbując więc określić, czym jest demokracja, wystarczy stwierdzić, jakie są warunki konieczne — choć może nie wystarczające, aby dany ustrój polityczny można było nazwać demokratycznym. Tam, gdzie te warunki spełniane nie są — o demokracji mowy być nie może.

Słowo „demokracja" oznacza rządy ludu. W dzisiejszych państwach znaczna liczba ich obywateli uniemożliwia bezpośredni udział w rządzeniu. Z konieczności czynniki rządzące, z natury rzeczy nieliczne, mogą powstawać jedynie w drodze przedstawicielstwa, które jest wynikiem wyborów. Tak powstają izby ustawodawcze, tą drogą w większości państw konstytuuje się władza naczelna, wreszcie na tej podstawie funkcjonuje i trwa rząd stricto sensu, na zaufaniu wyborców bazujący swą władzę.

Jest rzeczą oczywistą, że system przdstawicielski tylko wówczas może funkcjonować normalnie, gdy akt wyborczy, w wyniku którego konstytuują się władze państwowe, oparty jest na wolnych i nieskrępowanych wyborach. Zadaniem bowiem wyborów jest ujawnienie charakteru większości opinii publicznej jako czynnika decydującego o polityce państwowej.

Tam, gdzie wybory nie są wolne, opinia publiczna nie może dojść do głosu albo też jest sfałszowana. System reprezentacyjny przestaje w ogóle cokolwiek reprezentować, a wyłaniane w drodze takich wyborów parlamenty i rządy stają się karykaturą demokracji — tym szkodliwszą, że przybierając formy instytucyj demokratycznych nie tylko idą wbrew opinii publicznej, ale w sposób nieunikniony świadomie dążyć muszą do jej zdezorganizowania i ogłupiania.

Ustroje totalitarne wypracowały cały szereg skutecznych metod prowadzących do tego celu.

Pierwszą i najważniejszą jest metoda terroru realizowanego za pomocą specjalnie w tym celu zorganizowanych instytucyj (Czeka, G.P.U., N.K.W.D., Gestapo lub "polska" Bezpieka), stanowiących specjalnie wyszkoloną policję ściśle polityczną, nie krępowanych żadnymi względami prawniczo-proceduralnymi. Elementami ich pracy są specjalne więzienia, obozy, deportacje, morderstwa i prowokacje, a celem zasadniczym — zastraszenie.

Metoda druga jest metodą "żelaznej kurtyny". Po prostu izoluje się własne społeczeństwo od obcych wpływów i niepożądanych wiadomości. System paszportowy, polityka wiz, cenzura prasowa i pocztowa wytwarzają jakby nieprzenikliwą przegrodę, uniemożliwiającą wymianę polityczną i kulturalną z otoczeniem. Ten stan rzeczy można w klasycznej postaci obserwować w Rosji.

Metoda trzecia wykorzystuje tak bogate obecnie środki propagandy (prasa, literatura, masowe demonstracje, teatr, kino, radio). Treścią tej propagandy jest wtłaczanie w odizolowane od reszty świata społeczeństwo doktrynalnych sloganów, tym skuteczniejszych w istniejących warunkach, im slogany te są prymitywniejsze i im bardziej dynamiczną treść zawierają. Rudymentarny materializm dziejowy, rasizm, nacjonalizm, imperializm — doskonale odpowiadają tym celom. Spreparowane do najniższego poziomu mas, pozbawionych wszelkiej innej intelektualnej i uczuciowej pożywki, stanowić mogą elementy znacznego dynamizmu, tak potrzebnego każdemu totalizmowi.

Metoda czwarta związana jest z techniką życia politycznego i dopu-

szcza szereg wariantów. W skrajnym wypadku — najbardziej klasycznym — uwarunkowanym poczuciem zupełnej niezależności od czynników polityki międzynarodowej, jest metoda monopartii (Rosja bolszewicka, Włochy faszystowskie, Niemcy hitlerowskie). W innych wypadkach skutecznym staje się kamuflaż, polegający na dopuszczeniu do wyborów kilku partyj politycznych, z których część stanowi zamaskowane przybudówki do właściwej partii rządowej, inne zaś mogą nawet stanowić coś w rodzaju potencjalnej opozycji, którą w akcie wyborczym w drodze zwykłego oszustwa i terroru sprowadza się do z góry wyznaczonej liczebności.

Przykładem są styczniowe „wybory" w Polsce. Partyj istotnie opozycyjnych do możności składania list wyborczych w ogóle się nie dopuszcza, uznając je z góry za niedemokratyczne.

W każdym z powyższych wariantów rezultat wyborów ustalony jest z góry przez rządzącą dyktaturę, a jej rozkazy są przez agentów partyjnych, noszących nazwę komisyj wyborczych: obwodowych i okręgowych, wykonywane najskrupulatniej, począwszy od frekwencji wyborczej a skończywszy na liczbie głosów oddanych na poszczególne listy. Wybrane tą drogą „ciała ustawodawcze" oczywiście mogą być tylko wiernym echem rządzącego sowietu, a wobec własnej ludności i zagranicy pozorują demokrację i parlamentaryzm.

Wszystko to stanowi uznane, wypróbowane i skuteczne środki rozkładu opinii publicznej, doprowadzenia jej do zupełnego otępienia i niemożności wszelkich samodzielnych poczynań. W rezultacie swoboda pracy i decyzji naczelnych władz państwowych jest niczym nie krępowana, całość życia politycznego, gospodarczego i społecznego odbywa się poza ingerencją opinii publicznej w interesie nie ludzkiej jednostki, której los nikogo nie obchodzi, nie społeczeństwa, które w całej tej totalitarnej koncepcji jest jedynie masą niewolniczą, eksploatowaną w sposób dotychczas w dziejach nie notowany, ale w interesie doktryny i rządzącej elity partyjnej. Wszystko razem prowadzi do zupełnej dyshumanizacji dziejów i z tego punktu widzenia do obniżenia stosunków życia do poziomu zupełnej barbaryzacji, czego przykładem są niemieckie obozy śmierci, sowieckie łagry i deportacje. Nie potrzeba podkreślać, że mamy tu do czynienia z procesem historycznym wstecznym, przeciwstawnym zasadniczo wszystkiemu co kojarzymy ze słowem: postęp.

∴

Jest to jedna strona medalu, która prawem kaduka — wbrew najbardziej elementarnej oczywistości — występuje pod firmą postępu i demokracji. A jak wygląda strona druga, naprawdę demokratyczna, w której wolność obywatela nie jest kłamstwem, uprawnienia jego są respektowane, wybory są naprawdę wolne i nie fałszowane, przedstawicielstwo narodowe jest prawdziwym wyrazem niezależnej opinii publicznej, a władza państwowa liczy się ze stanowiskiem większości społeczeństwa? Czy posiada również zabezpieczoną egzystencję, jak to ma miejsce w ustrojach totalnych?

Nie jest to zagadnienie teoretyczne, prawdziwe bowiem demokracje w dzisiejszym układzie stosunków nie mogą się otoczyć żelazną kurtyną na wzór ustrojów totalnych. Sama treść demokracji umożliwia przenikanie wszelkich wpływów z zewnątrz i o ile izolacja zabezpiecza totalizmowi zupełną niezależność od prądów demokratycznych, o tyle demokracje zawsze są narażone na działanie wszelkiego rodzaju piątych kolumn totalistycznych.

I dlatego podział świata na dwie strefy: totalistyczno-komunistyczną i demokratyczną nie da się na dłużej utrzymać. Żelazna kurtyna ma tę właściwość, że jest nieprzenikliwa tylko w jednym kierunku. Chroniąc i izolując sferę wpływów sowieckich przepuszcza jej promieniowanie na zewnątrz i w ten sposób osłabia i dezorganizuje to, co w wyniku długiego procesu dziejowego ukształtowało się jako światopogląd demokratyczny.

Ci politycy zachodnich demokracji, którzy pragną na jakiejś granicy geograficznej zatrzymać imperializm sowiecki, nie rozumieją dotychczas, że jest to zadanie nie do osiągnięcia. O takiej ich polityce decyduje cały szereg czynników. Jest w tym i obawa przed wojną, i liczenie się z niedorosłą do zrozumienia powagi sytuacji opinią publiczną własnego społeczeństwa, i strach przed odpowiedzialnością historyczną. Ale obok tych momentów może decydującą rolę odgrywa trudność zrozumienia dla człowieka Zachodu swoistej mentalności wszelkiego totalizmu, a już w szczególności totalizmu sowieckiego. Spotykają się tu dwie odwieczne koncepcje życia i dwie diametralnie sprzeczne metody myślenia, tak wyraźnie rozróżniające Zachód od Wschodu. Stąd pochodzi cały szereg iluzyj, którym ulegali — niekiedy w dobrej wierze — liczni politycy Zachodu. Klasycznym przykładem tego zasadniczego nieporozumienia był Roosevelt, który — jak o tym świadczą ci, co z nim wówczas utrzymywali kontakt — wyobrażał sobie, że wystarczy bezpośrednie spotkanie się ze Stalinem, aby mu wytłumaczyć, że w istocie nie ma żadnych poważniejszych przeszkód, aby oba ustroje: demokratyczny i komunistyczny — mogły jednocześnie współżyć i współpracować, wzajemnie sobie nie następując na pięty, i że jedynym warunkiem takiej współpracy jest wzajemna tolerancja, lojalność i niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne kontrahenta. Nie trudno sobie wyobrazić, z jakim humorem musiał przyjmować Stalin tego rodzaju deklaracje świadczące o najgłębszym niezrozumieniu racji stanu Sowieckiej Rosji. Skwapliwie potakując wszystkim dywagacjom Amerykanina, władca Rosji z żelazną konsekwencją rozbudowywał wywiad polityczny i wojskowy na terenie anglosaskim (sławna sprawa kanadyjska), subwencjonował hojnie działalność rzekomo rozwiązanego Kominternu i popierał wszelkie ośrodki rozkładu, które zawsze znaleźć można w każdym państwie. W rezultacie uzyskał poważne sukcesy nie tylko we Francji i Włoszech, gdzie partie komunistyczne potrafiły uzyskać bardzo duże wpływy, ale w Anglii i Ameryce, gdzie nastroje prosowieckie były zupełnie wyraźne nawet wśród niekomunistycznych organizacyj politycznych. Co prawda znalazł Stalin gorliwych współpracowników wśród czołowych mężów stanu Zachodu, którzy w latach wojennych sławili Rosję jako kraj pokój miłujący, wychwalali bohaterstwo czerwonej armii, zapewniali opinię publiczną swych krajów, że wierzą święcie w niezawodność obietnic Stalina, i własnymi rękoma likwidowali czyn-

niki oporu wobec Sowietów (los króla Piotra, Michajłowicza oraz rządu Arciszewskiego).

Ta najdziwaczniejsza propaganda z nieprawdziwego zdarzenia przyczyniła się nie mało do znacznego zamętu w demokratycznej opinii publicznej, której przeważna większość uwierzyła w słowa swych przywódców, a w pierwszej mierze w to, że Rosja jest szczerze demokratycznym państwem, co prawda w trochę odmiennej od zachodniej edycji, że zaprowadzono tam sprawiedliwość społeczną i że słowo „wolność" znaczy w Sowietach mniej więcej to samo, co na Zachodzie. I trzeba było dopiero sprawy rozbrojenia i kontroli atomowej, sprawy veta w U.N.O., tzw. wyborów w Rumunii, Jugosławii i Polsce, poczynań sowieckich w Grecji, wreszcie tragifarsy konferencji moskiewskiej, ażeby publiczność anglosaska zaczęła — bardzo powoli — rozumieć, jaką to szczgólniejszą demokrację dał swym narodom Stalin i jak pojęcie wolności stosowane jest w krajach, będących pod sowiecką okupacją.

Nie trzeba czekać na wyrok historii, aby już dziś należycie ocenić karygodne błędy przywódców wielkich demokracyj w tej dziedzinie, która związana jest z kształtowaniem ze strony czynników rządzących opinii publicznej w sprawach tak dla państwa doniosłych, jak polityka zagraniczna. Rezultat jest taki, że dziś ta z winy rządów zbałamucona i okłamywana opinia publiczna wciąż jeszcze utrudnia możliwość należytych decyzyj rządom Zachodu i pozwala Sowietom na wygrywanie tak dla nich ważnego elementu czasu.

Demokracja nie jest ustrojem łatwym. Podstawą jej skutecznego funkcjonowania jest zdrowa opinia publiczna. Jeśli ta opinia przez długi czas karmiona jest kłamstwem, jeśli od góry sugeruje się jej, że ma we wrogu widzieć przyjaciela, jeśli dla zaspokojenia apetytów tego wroga poświęca się prawdziwych przyjaciół, jeśli, jednym słowem, kierownictwo polityczne wykazuje niezdolność przewidywania i zatraca wszelką myśl polityczną, to trudno się dziwić, że opinia publiczna, zmęczona wojną, bałamucona głupią i szkodliwą propagandą, traci poczucie rzeczywistości i odpowiedzialności historycznej i ulega rozkładowi. A rozkład opinii publicznej jest śmiertelnym niebezpieczeństwem dla demokracji.

Jest rzeczą pocieszającą, że w ciągu ostatniego roku w świecie anglosaskim zaszły daleko idące zmiany. Publiczność zaczyna się orientować, do czego doprowadziła polityka appeasementu w stosunku do Sowietów, i zdawać sobie sprawę, dlaczego wygranie wojny prowadzi do przegrania pokoju.

Ale szkody, wyrządzone przez złą politykę, grają w dalszym ciągu i społeczeństwa anglosaskie dotychczas nie wiedzą, jak je naprawić. Czują, że konflikt między Zachodem a Rosją narasta. Wiedzą, że ustępstwa Moskwie nic nie załatwiają, że zresztą nie ma już z czego ustępować. Przeczuwają, że tylko fizyczna próba sił może rozwiązać trudności, które na innej drodze rozwiązać się nie dadzą. Ale samo słowo „wojna" wywołuje reakcję ujemną. Współczesne demokracje nie mają instynktów wojennych, nawet ich imperializm szuka innych, niż wojenne, środków ekspansji. I zakłopotane, niepewne jutra, nie wiedzące, jak wybrnąć z sytuacji, w której się z własnej winy znalazły, przerażone coraz to narastającym dynamizmem moskiewskiego totalizmu, zaczynają rozumieć, że stoją przed bardzo groźnym jutrem i że — być może — będą musiały przyjąć walkę, której tak chciałyby uniknąć.

Czy rzeczywiście ta walka jest nieunikniona?

⁂

To właśnie pytanie stanowi jądro, koło którego narasta najaktualniejsze zagadnienie polityczne świata. Rozwiązanie wszystkich innych spraw będzie od niego uzależnione lub pochodne, mimo iż nie brak wśród nich kwestii o zasadniczym znaczeniu historycznym. Sprawy Indii, Burmy, Indochin, Indonezji, Palestyny i świata arabskiego mogą być i będą załatwione w drodze, jeśli nie pokojowej stricto sensu, to przecież nie powodującej wybuchu trzeciej wojny światowej, od poprzednich dwóch napewno bardziej niszczycielskiej i okrutnej. Wszystko wskazuje na to, że Wschód azjatycki w ciągu krótkiego czasu wyzwoli się i uniezależni politycznie od Europy. Są to bez wątpienia rzeczy bardzo wielkiej doniosłości, które odmienią gruntownie w niedalekiej zapewne przyszłości polityczny układ sił świata.

Ale fakty dziejowe są wynikiem rzeczy głębszych i istotniejszych, niż stosunki czysto polityczne. To, co jest w dziejach najważniejsze, związane jest przede wszystkim z metodą życia ludzkich zbiorowości, ta zaś uzależniona jest od postawy kulturalnej społeczeństwa, a więc w pierwszj mierze od układu wartości, nadających kierunek życiu. Bez ustalonej hierarchii tych wartości — życie stałoby się nie tylko nieskoordynowanym chaosem, nie tylko straciłoby wszelki sens, ale również niezbędną spoistość, bez której organizacja społeczności nie da się pomyśleć.

Takich układów wartości mamy dziś dwa. Jeden oparty na dorobku zachodniej Europy, jednoczący w szerokiej syntezie zasadnicze elementy humanizmu Grecji, prawa Rzymu i wagi ludzkiej jednostki, głoszonej przez chrześcijaństwo. Drugi oparty na filozofii materialistycznej, przerzuconej na płaszczyznę historyczną, negujący wszelki humanitaryzm, obiektywne podstawy prawa i niewyzbywalne uprawnienia człowieka, podporządkowujący — w teorii — jednej klasie społecznej, w praktyce zaś — jednej partii politycznej: państwo i człowieka.

Ten drugi pozbawiony jest wszelkich skrupułów natury moralnej, a przez to ma pracę niezwykle ułatwioną. Pierwszy natomiast, trudniejszy ideologicznie, podległy wypaczeniom, aż nazbyt często wchodzący w kompromisy z własnymi wierzeniami, własnym prawem moralnym skrępowany w walce z przeciwnikiem, w imię spokojnego „dziś" umiejący zdradzać własne „jutro", a niejednokrotnie płacący za własne winy cudzym dobytkiem. Mimo te wszystkie grzechy zawiera w sobie twórcze możliwości, którym na przestrzeni swych dziejów niejednokrotnie dawał wyraz, a myśl zachodnia, zachodnia koncepcja państwa jako wspólnej własności wszystkich, gwarantującego wolność w ramach swobodnie stanowionych ustaw, dała światu metodę uzgadniania słusznych postulatów wolnej jednostki z koniecznymi uprawnieniami zbiorowości.

Nikt orientujący się w teorii i praktyce, wynikających z obu tych układów wartości, nie może mieć wątpliwości, że współżycie ich w

świecie wspólnej kultury nie jest możliwe, stanowią bowiem układy sprzeczne i wzajem się kategorycznie wykluczają.

Chodzi o to, czy ten zasadniczy konflikt przybierze formę walki orężnej z wszystkimi towarzyszącymi jej okropnościami, czy też rozegra się na płaszczyźnie tak znacznej przewagi sił jednej ze stron, że druga będzie musiała ustąpić, beznadziejnej wojny nie przyjmie i będzie zmuszona do kapitulacji.

Zdaniem naszym, ta możliwość istnieje, jest ona jednak ograniczona w czasie. Blok zachodni dzięki potencjałowi gospodarczemu Ameryki i posiadaniu tajemnicy bomby atomowej stanowi dziś siłę olbrzymią. Blok wschodni z Sowietami na czele w wyniku słabszego uprzemysłowienia, zniszczeń, spowodowanych przez ostatnią wojnę, braku broni atomowej i słabej marynarki wojennej oraz lotnictwa bombowego, stanowi stronę niewątpliwie słabszą. Pewność siebie i dynamika dyplomatyczna Rosji nie powinna nikogo w błąd wprowadzać. Już dawno temu Marszałek Piłsudski, najlepszy znawca Rosji, twierdził, że Rosja słaba jest wówczas, gdy pozory świadczą o jej sile.

Jakie warunki winny być spełnione przez Sowiety, aby istniały wystarczające gwarancje, że niebezpieczeństwo agresji sowieckiej będzie, co najmniej na dłuższy czas, uchylone?

Nie jest trudno sprecyzować minimum tych warunków. Wytycznymi będą: 1) wymogi elementarnej sprawiedliwości i zobowiązań zaciągniętych wobec sojuszników Zachodu w trakcie wojny i 2) należyta kontrola wojskowa i polityczna tak zorganizowana, aby uniemożliwić imperialistyczne zakusy bolszewizmu.

Z tych wytycznych wynikają następujące postulaty, które musiałyby być w formie kategorycznie ultymatywnej przedłożone Sowietom z najkrótszym i sprecyzowanym terminem odpowiedzi i wykonania:

A) Przekreślenie umów teherańskich i jałtańskich.

B) Cofnięcie uznania wszystkim marionetkowym rządom, powołanym przez Rosję.

C) Natychmiastowe wycofanie wojsk sowieckich ze wszystkich opanowanych przez nie krajów.

D) W krajach sojuszniczych, a więc w Polsce i Jugosławii — przywrócenie uznania ich legalnym rządom, w pozostałych — powołanie rządów tymczasowych z zadaniem przeprowadzenia w jak najkrótszym czasie wyborów pod kontrolą sojuszników. Wchodzą tu w grę: Bułgaria, Rumunia, Węgry, Czechy, Słowacja, Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia.

E) Rozwiązanie komunistycznego rządu Chin i ewakuacja terenów, zajętych przez wojska sowieckie na Dalekim Wschodzie.

F) Wreszcie — natychmiastowe zorganizowanie międzynarodowej kontroli zbrojeń, w szczególności zaś skutecznej kontroli atomowej w myśl propozycyj amerykańskich złożonych w U.N.O.

Takie ultimatum musiałoby być połączone z niezachwianą decyzją użycia w razie odmowy całej militarnej potęgi Zachodu z bombą atomową włącznie, tak aby strona przeciwna nie mogła mieć wątpliwości co do powagi sytuacji.

Władcy Rosji są realistami i umieją, jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie, kalkulować trzeźwo.

I dlatego w istniejących warunkach trudno by im było zdecydować się na wojnę. Zgodnie z założeniami swojej strategii uznaliby za konieczne cofnięcie się w swe przedwojenne granice państwowe. O ich dalszych możliwościach, już na innej niż dotychczas płaszczyźnie, zadecydowałaby przyszłość, w której polityka Zachodu, jej konsekwencja i wytrwałość odegrałyby znaczną rolę.

Zespół powyższych żądań uznaliśmy za minimalny. Nie doprowadziłby on bowiem do pełnego i natychmiastowego zjednoczenia świata pod hasłami wolności narodów i człowieka. Zamknięty w swych dawnych granicach Związek Sowiecki byłby w dalszym ciągu zaprzeczeniem demokracji i prawa samostanowienia ciemiężonych przezeń narodów. Trucizna totalistyczna szukałaby zapewne w dalszym ciągu możliwości przenikania na zewnątrz i przyczyniania światu wielu kłopotów.

Ale trzecia wojna światowa byłaby zażegnana, narody Europy odzyskałyby wolność, a niebezpieczeństwo bolszewizmu byłoby na czas dłuższy przynajmniej opanowane.

Polityka demokracyj zachodnich w całym okresie po pierwszej wojnie światowej popełniała tyle błędów i wykazała taką krótkowzroczność, że może trudno by było wymagać od niej czegoś więcej, niż takiego załatwienia sprawy.

O ile by się nie zdobyła i na to, będzie musiała albo prowadzić później wojnę w daleko trudniejszych niż obecne warunkach, albo też ulegnie destrukcyjnej sile Sowietów i pozwoli swoim piątym kolumnom na rozkład sił państwowych.

Było by to równoznaczne z końcem zachodnio-europejskiej cywilizacji.

J. J.

Gen. dyw. **Władysław Bortnowski**

PRZEMÓWIENIE

na zebraniu członków założycieli Instytutu im. Józefa Piłsudskiego

Proszę Panów!

My, ludzie starszego pokolenia, świadkowie i uczestnicy walki przed 1914 rokiem, wojny 1914—1920 i bytu niepodległego Państwa Polskiego do roku 1939, podkomendni i uczniowie Józefa Piłsudskiego, największego męża stanu i wodza Polski historycznej, mamy prosty obowiązek zebrania tego wszystkiego, co Jego doby czy osoby dotyczy.

Wszelkie zaniedbania nasze w tym kierunku mogą być słusznie poczytywane nam za winę. Wszelka praca w tym kierunku nie należy do zasług, a do prostych obowiązków.

Jednak nie tylko względy na przeszłość powodują nami w tej pracy.

Oto powódź nas zalała, przewaliła się po nas i zadania walki stanęły przed nami te same, co dawniej.

Zaczynać musimy od początku.

Stoi przed nami pytanie — jak?

Szkoła walki Narodu Polskiego jest wielka. Pokolenia za pokoleniami wykuwają się w cieniu wielkiego kopca ofiar. W tym kopcu na samym dole leżą królowie i rycerstwo, potem szlachta, potem sukmany

racławickie i robotnicze kapoty. Leżą tam ułani i dzieci Warszawy, i Lwowa, i Wilna, i lotnicy, i kobiety, młodzi i starzy. Leżą tam i ci, co padli lat temu 30, i ci, co padli na polach 39 roku, i ci z Francji, spod Monte Cassino i Tobruku. To się nie da wyliczyć. Leżą tam sybiracy i na niewolniczą pracę do Niemiec porwani.

Ofiarności i chęci walki — uczyć Narodu Polskiego nie trzeba.

Kiedy jednak spojrzymy wstecz, to zobaczymy na przestrzeni całej naszej historii trwonienie wysiłku i nieumiejętność wyzyskania go.

Józef Piłsudski, właśnie, jest jedynym mężem stanu, który nam pozostawił spuściznę w postaci szkoły myślenia i działania politycznego, szkołę budowania z niczego, dorzucania kamyczka po kamyczku, cegiełki po cegiełce, nie zwracając uwagi na to, czy działa z wolą, czy chwilami wbrew woli Narodu.

Działał i myślał, myślał i działał — w zgodzie z nurtem historycznym Narodu.

Józef Piłsudski jest tym jedynym mężem stanu, który krwi polskiej nie marnował, tym, który z każdej jej kropli coś zbudował.

Jest On jedynym, który na nikogo nie stawiał i na nikogo nie liczył, nikomu nic nie zawdzięczał.

Jest tym, co budował na sile Narodu i nie oddawał losu Jego ani w ręce moskiewskie, ani — niemieckie, ani w ręce przyjaciół: Francuzów czy Anglików.

Jest tym, co wszystkie wiatry wyzyskał na polskie, własne, umiejętnie rozstawione żagle.

Dzisiaj, kiedy stoimy przed zapytaniem, co robić i jak robić, by przestać trwonić to, co On pozbierał, i jak zacząć tworzyć na nowo; kiedy każdy dobry Polak stoi przed zapytaniem, jak lepiej służyć Ojczyźnie, uważamy za swój obowiązek weteranów z Jego doby (nie wstydzimy się tego słowa) zbudować Jego szkołę myślenia przez zorganizowanie Instytutu Jego imienia.

Szkołę myśli politycznej, szkołę woli, szkołę cierpliwego czekania na okazję, szkołę pogotowia wewnętrznego do tych okazyj wyzyskiwania.

Czynimy to w głębokim przekonaniu, że lepszej szkoły nie ma na przestrzeni dziejów historycznej Polski.

∴

Jeszcze muszę parę słów poświęcić odparciu tych argumentów, które mi wysuwano przeciwko tworzeniu Instytutu.

A więc przede wszystkim — nikt nam nie da pieniędzy. Będziemy już zbyt skromni w porównaniu z innymi instytucjami, które korzystają z subsydiów.

Ja na to mam tylko jedną odpowiedź. Jesteśmy ze szkoły Pierwszej Brygady. Brak butów i cywilny mundur był naszą cechą. Tym różniliśmy się od Drugiej Brygady, żeśmy mieli werndle jednostrzałowe. Byliśmy dumni z tego, że broń czy mundur — wszystkośmy zdobyli, po to, by w duszy być Wojskiem Polskim, a nie najemnikami. Z tego drobiazgu wyszło to poczucie racji stanu, które nas cechuje. To nas pcha do budowania własnym wysiłkiem, własnym wdowim groszem, a nie subsydiami.

Jeśli kiedyś mamy być z naszej pracy dumni — to oprzyjmy się na własnych siłach.

∴

Mówią mi: nie zamykajmy się w gronie weteranów — patrzmy w przód, łączmy się z młodzieżą.

Wydaje mi się, że jedno drugiemu nie przeszkadza. Jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży, to żadne morały ani udawanie młodych i chwyty demagogiczne nie są na miejscu. Kto ma synów, ten wie dobrze, że przykład jest głównym czynnikiem wychowawczym. Moja odpowiedź: róbmy, co do nas należy, a będziemy mieli za sobą młodzież, która jest warta miana młodzieży. Zresztą — Instytut, jako placówka naukowa, jest przeznaczony nie tylko dla młodzieży, ale w ogóle dla pokoleń.

∴

Wreszcie — mówią mi, że utworzenie Instytutu Józefa Piłsudskiego będzie faktem politycznym, a należało by oszczędzić Komendantowi mieszania Jego imienia do rozgrywek politycznych.

Proszę Panów, ja osobiście takich powiedzeń się nie boję.

Faktem jest, że Józef Piłsudski stał się własnością całego Narodu, a stopił Go z Narodem żar walki.

Faktem jest, że każdy z nas lojalnie pracował tam, gdzie się znalazł.

Faktem jest, że żołnierze Piłsudskiego byli tępieni przez Niemców, Rosjan i — niestety — swoich.

Faktem jest, żeśmy zachowali pełną lojalność do zasady ciągłości rządów, bez względu na to, kto je sprawował.

To wyrobienie państwowe, któregośmy dali dowód, daje nam prawo do zabierania głosu w chwili, kiedy podstawy polskiej idei muszą znaleźć nowe sformułowania.

Tym niemniej, jeśli powstanie Instytutu będzie krokiem politycznym, bo będzie, co do tego nie trzeba się łudzić, to nie będzie to ani naszą zasługą, ani naszą winą.

Jeżeli szkoła myślenia Józefa Piłsudskiego jest dzisiaj żywą siłą polityczną — nie jest to naszą zasługą, tylko zasługą tej szkoły, która z nurtu historycznego powstała, w nurcie historycznym tkwi i z nurtem historycznym pójdzie dalej: raz znacząc się czerwoną nicią tylko i przebijając się z trudem przez wszystkie przeszkody, napotykane po drodze, raz — szeroką rzeką obejmując cały Naród, jak to miało miejsce w tej wojnie.

Obejmując cały Naród, powtarzam, cały Naród do dzieci włącznie, prócz jedynie i wyłącznie kierowników partyjnych, którzy wiecznie idą w tyle i nie podążają za życiem, choć mają obowiązek torowania dróg.

Toteż trzeba się liczyć z tym, że szkoła myślenia Józefa Piłsudskiego musi potępić i potępi:

— i to, że wbrew prawdzie i dla chwilowych wygód Polskę przedstawiono światu jako państwo szlachecko-faszystowskie;
— i to, że pomniejszono Jej wielki dorobek pokojowy i wysiłek 1939 roku;
— i umowę "Sikorski—Majski";
— i systematyczne pomniejszanie praw Prezydenta R. P., które Mu konstytucja 1935 roku do ręki dała;
— i rzucenie wyboru osoby Naczelnego Wodza na giełdę rozgrywek politycznych;
— i milczącą zgodę na los D. P. i jeńców 1939 roku;
— i milczącą zgodę na rozwiązanie wojska;
— i oddanie losu Narodu w ręce Anglii;
— i milczącą zgodę na to, by Anglia spłacała swe długi, zaciągnięte u całego Narodu,

Cezaria Jędrzejewiczowa

ŚW. LUDWIK CZY STALIN?

Motto: „Zbrodnia jest mniej ohydna niż bujanie duchem bezowocne. Zbrodnia nie zdobędzie ziemi, ale szarzanie duchem wyda ziemię w ręce .sza ana". **Mickiewicz**

Stawiam w nagłówku to pytanie po przeczytaniu książki R. Grousseta "Bilan de l'histoire", Paris, Plon, 1946. Tragiczny ten bilans historii zasługuje na omówienie nie tylko ze względu na świetne pióro autora i jego erudycję, lecz głównie ze względu na jego postawę moralną wobec współczesnej historii, konfrontowanej w ogromnym, światowym zasięgu geograficznym oraz na przestrzeni długich tysiącleci z doświadczeniami przeszłości, z jej „błędami" i osiągnięciami.

Książka przeznaczona dla szerszych kół inteligencji francuskiej, popularyzuje wśród niej skrystalizowane bardzo wyraźnie credo polityczne autora, patrioty sui generis i reprezentanta jednego z odłamów katolicyzmu we Francji, katolicyzmu odgrywającego tam obecnie rolę jednego z decydujących czynników. Stąd więc, chociaż już rok upływa od ukazania się na rynku księgarskim pracy tego członka Akademii Francuskiej, przy tym rok, być może, przełomowy — nie straciła ona nic ze swej aktualności. Nas, Polaków — powiedzmy to sobie odrazu — powinien „Bilans historii" zainteresować dlatego, że całokształt dziejów został w nim ujęty z punktu widzenia sowieckiej racji stanu. W zależności od niej potraktowana tam została Polska. Książka wprowadza nas za kulisy naukowo-politycznych i katolicko-komunistycznych konszachtów, grzebiących Polskę i wolność innych narodów, znajdujących się poza żelazną kurtyną lub też w sferze rosyjskich apetytów, a wraz z tym pogrążających i Francję w otchłań euroazjanizacji.

Być może, że w chwili bieżącej, pod wpływem doktryny Trumana i planu Marshalla poddaje Grousset rewizji swe zapatrywania. Być może, że je zmienia, podobnie jak to czynią towarzysze spod jego katolickiego sztandaru i ci lub owi „bracia", miłujący „prawa człowieka i obywatela", trzeźwiejący powoli z oczadzenia doktrynami fałszywych proroków. Być może, że się odwraca Grousset od uwielbianego przez siebie Roosevelta i zniża ton swych peanów na cześć eurazyjskiego kolosu. Bez względu na to, książka pozostaje niemniej ciekawą, nie tylko dzięki bogactwu materiału, jakim autor operuje, lecz dzięki wnioskom, preparującym dzieje świata w myśl tendencyj politycznych. „Bilans historii" jest dokumentem chwili. Jest pierwszorzędnym źródłem do poznania stylu kultury francuskich intelektualistów, wychowywanych przez coraz bardziej populacyjnie i ideowo internacjonalizujący się Paryż — i przez jego imperialistyczno-kolonialną politykę. Przez Paryż „z bogiem-bursą" (giełdą — Adam Mickiewicz, Księgi Pielgrzymstwa) na czele i z marsylianką na ustach, entuzjazmujący się bogatą Rosją, zarówno białą, jak czerwoną — państwem zawsze tak szczodrym w stosunku do paryskiej prasy i otaczającym szczególną opieką uczonych slawistów, interesujących się kulturą rosyjską.

Wiąże to przymierze francusko-rosyjskie między carskimi a sowieckimi laty most zbudowany ku czci cara Aleksandra III. Most szpetny i ciężki jak kułak, ku któremu wyciągały już swe kułaki coraz liczniejsze rzesze radykałów na ostatnich swych zjazdach przedwojennych, a teraz wznosi ku niemu dłoń „fine fleur de l'humanité", członek Francuskiej Akademii, R. Grousset. Ponuro odbija most od architektury nadsekwańskiej stolicy, zwłaszcza od Paryża św. Ludwika, prawzoru i ideału, według słów autora „Bilansu", Francji. Godzi ten most rosyjski w treść tradycyjnych napisów głoszących z murów gmachów rządowych i uczelni stare hasło wolności, równości, braterstwa. „Bujanie duchem bezowocne, wydające ziemię w ręce szatana".

Ex oriente lux! Czy dogasa już w szeregach katolików „idée force", przyświecająca zastępom krzyżowców spod znaku papieża Urbana II, mnicha francuskiego Piotra Eremity, Godfryda de Bouillon, Baudouina de Boulogne, założyciela Królestwa Jerozolimskiego, o lwich i gorących sercach? Czyżby Franków zastąpić dziś już mieli Franculi z „idée faiblesse" w egzystencjonalnych duszach?

∴

Grousset jest orientalistą-azjanologiem, historykiem i estetą, interesującym się zagadnieniami ekspansji politycznej i cywilizacyjnej Europy na innych kontynentach, przede wszystkim w terenie Azji. Interesują go wyniki podbojów imperialnych oraz rezultaty ścierania się

---

rozwiązaniem potrzeb życiowych garstki.

∴

Ale nie po to powstanie Instytut.

Józef Piłsudski, choć sam z nurtu historycznego powstał — uczył nas patrzeć w przód, a nie wstecz.

I tutaj dopiero dotykamy tego najważniejszego problemu wszystkich czasów — problemu celu istnienia.

∴

Proszę Panów! Są dwa wielkie czynniki, które leżą u podstaw każdej idei.

Dla pojedynczego człowieka — sumienie, ta łaska posiadania sumienia decyduje o tym, czy człowiek kroczy przez życie właściwą drogą, czy błądzi. Wszelkie szyldy tzw. zasad — w decydujących momentach jego życia zawodzą i musi on sam, wewnątrz siebie samego, rozstrzygnąć, co i jak ma dalej czynić, by się uważać za uczciwego i zachować szacunek dla siebie samego.

Zbiorowiska ludzkie też swoje sumienie posiadają i tym sumieniem zbiorowisk i całych narodów jest ich i d e o l o g i a.

Dziś Naród Polski znowu stanął na zakręcie historii i znowu rozsypuje się w proch wszystko to, co nie jest na głębokiej idei oparte, a tylko w takie czy inne szatki społeczno-partyjne czy pozytywistyczne odziane.

I znowu Naród Polski musi się zdobyć na chwilę skupienia i rozważenia, co jest ważne, a co nie jest ważne, co jest święte, a co można i należy odrzucić.

I w tej najważniejszej dziś pracy Narodu wielki testament Józefa Piłsudskiego musi swą żywą i czynną rolę odegrać.

I nie ma testamentu innego.

Jeżeli Instytut Józefa Piłsudskiego tę rolę ideologiczną wypełni, to wypełnimy ją i my!

wzajemnego, krzyżowania się i cyrkulacji wpływów europejskich i autochtonicznych.

Dla zorientowania się w kierunku badań tego uczonego i doskonałego pisarza wystarczy, gdy wymienię jego trzytomową „Historię wypraw krzyżowych i królestwa Franków w Jerozolimie" (1935), opartą o nowe źródła wschodnie, dotąd jeszcze przez innych badaczów nie uwzględniane, dwutomową „Historię Dalekiego Wschodu" i świetnie napisane „Imperium stepów: Attyla — Dżingiz Chan — Tamerlan" (1936). Poza tym napisał Grousset szereg historyj: Armenii, Chin, stosunków wenecko-chińskich do wieku XIV, studium o Buddzie i szereg monografij poświęconych poszczególnym zagadnieniom z zakresu religii, kultury i sztuki azjatyckiej.

Na omawiany przez nas „Bilans historii' składa się siedem rozdziałów, naszkicowanych raczej na marginesie badań naukowych autora. Wiąże je w całość nie tylko tytuł, lecz przewijający się poprzez wszystkie części książki smutny rachunek sumienia historycznego, któremu tak wielu autorów zachodnio-europejskich poświęca swe prace pod wpływem współczesnego „upadku", „kryzysu" czy „katastrofy" cywilizacji.

Runął pod gruzami Europy jeden z podstawowych dogmatów inteligenckiego, a zwłaszcza półinteligenckiego katechizmu, wpajanego w masy — dogmat postępu ludzkości. Wyzwolili się bowiem najdziksi barbarzyńcy, odwalając nawarstwienia kiełznających ich wieków i pod egidą zwyrodnialców i opętańców zaczęli rządzić światem.

Dachau, Rawensbrück, Buchenwald, Berlin... od nich zaczyna Grousset swą książkę. Przekroczmy jeszcze granice starannie omijanej w „Bilansie" Polski, nad którą się pastwią już od roku 1939 aż po dziś dzień — różni zboczeńcy, dzikusi i zbrodniarze. Dodajmy Oświęcim, Majdanek, warszawskie miejsca kaźni. Ginęli tam przecież nie tylko Polacy oraz Żydzi, lecz i Francuzi, w tym francuscy kapłani, wierni św. Ludwikowi. Zgodnie ze swym ideologicznym nastawieniem, przechodzi Grousset do porządku dziennego nad zbrodniami i okrucieństwami, dziejącymi się za żelazną kurtyną, gdzie szatańska dyktatura ujęła w kleszcze stalowe byłych obywateli, dyshumanizując ich przez tortury lub zamęczając na śmierć. Nie chce widzieć Grousset cmentarzy milionów deportowanych obywateli, więzionych tylko za wierność dla własnej ojczyzny, ani cmentarzy zagłodzonych dzieci. Nie stać Grousseta na wzmiankę o cmentarzu, bestialsko zamordowanych w Katyniu, tysięcy polskich oficerów, podchorążych, lekarzy i kolegów humanistów — jeńców wojennych.

Jak wytłumaczyć taki antyhumanitaryzm humanisty tej klasy? Jak wyjaśnić bezkrytyczne akceptowanie danych, dotyczących Rosji — sączonych przez różne „biura studiów", znajdujące się u wylotów podziemnych kanałów w tak ogromnej ilości zwłaszcza we Francji? Co myśleć o poddaniu się Grousseta sugestiom sowieckiej, bezwolnej nauki i literatury w ich ocenie roli postaci historycznych, popularyzowanych zgodnie z tendencją polityczną Sowietów? Tak więc np. Grousset wielbi Iwana Groźnego, pogromcę ostatnich spadkobierców Złotej Ordy, konnicy jej i łuków, dzięki wyższości technicznej moskiewskiej artylerii. „Cywilizacja zatriumfowała nad barbarzyństwem!"

Wielbi też drugiego bohatera historii rosyjskiej oraz literatury i filmów sowieckich — Piotra Wielkiego, przebijającego szerokie okno na Bałtyk dla zeuropeizowania swego kraju. Wreszcie — Katarzynę Wielką, godną następczynię pogromcy Szwedów, anektującą resztę bałtyckich prowincyj i... „jedną trzecią (w rzeczywistości — połowę) Polski"... „Przyznajmy szczerze, że jedynie stara caryca spomiędzy trojga partnerów mogła się powołać na podstawy, mające swe wytłumaczenie: c z ę ś ć P o l s k i, p r z y ł ą c z o n a d o R o s j i (p r z y p o m i n a n a m j ą l i n i a C u r z o n a) s t a n o w i t e r y t o r i u m e t n i c z n i e r o s y j s k i e..."

Po przeglądzie olśniewających Grousseta podbojów Rosji w Azji i w Europie, czytamy na stronicy 99 „Bilansu" pochwałę... „s z c z ę ś c i a, j a k i m s i ę c i e s z ą l u d y s o w i e c k i e o d c z a s u u p a d k u c a r a t u". „Carat je rusyfikował, co wywoływało u ludów o wyższej kulturze, np. u Ormian, uporczywą opozycję (nic o polskich powstaniach i nieustającej walce naszej z rusyfikacją — przypisek mój). S o w i e t y p r z y n i o s ł y w o l n o ś ć n a r o d o m, organizując je w autonomiczne republiki i obdarzając najszerszą niezależnością językową, szkolną i kulturalną"... Jeśli tego rodzaju kłamstwa szerzą płatni agenci, a powtarzają obałamuceni przez nich ignoranci, można przejść nad tym do porządku dziennego. Niedopuszczalna jest jednak taka nieodpowiedzialność wobec prawdy uczonego tej skali, co Grousset! Ogarnia go również zachwyt wobec postępów uprzemysławiania się Rosji, podjętego w myśl „testamentu Piotra Wielkiego". Przeobraziła się Rosja w dyktaturę inżynierów, podporządkowujących sobie chłopów, organizowanych zgodnie z rytmem pracy centrów fabrycznych — powiada Grousset. Statystyki osiągnięć na polu techniki powtarza ślepo autor według danych sowieckich, z pominięciem oczywiście kryjącej się za tym tragedii mas, wyjętych spod wszelkich praw ludzkich jako zmaterializowane instrumenty pracy, druzgotane przez żelazne tryby maszyn, przemielających historię wedle marksistowskich wzorów. Lecz wbrew temu stanowi rzeczy wypowiada francuski humanista zdanie następujące: „...cierpliwość rosyjska jest bezdenna, dlatego lud rosyjski ma przed sobą wieczność..." Rozpływa się również nad potęgą większą niż przemysł, nad potęgą, jaką w Rosji stanowi — człowiek. N i e o c z ł o w i e k a t u o c z y w i ś c i e c h o d z i, l e c z o m i ę s o a r m a t n i e i f a b r y c z n e, gdyż rozważanie to uzupełnia autor danymi statystycznymi, świadczącymi o przyroście naturalnym w Sowietach.

Najbardziej zdumiewająca w ustach katolika i Europejczyka jest przytoczona w „Bilansie" cytata z Dostojewskiego: „Czy wiecie, jaki naród, wybrany przez Boga, powołany jest jedynie do odrodzenia świata i wybawienia go w imię nowego Boga? Tym narodem jest naród rosyjski". Następnie chcąc pogodzić bezbożnictwo i materializm dziejowy z komunizmem jako z religią, dodaje od siebie Grousset — chrześcijanin, lubujący się nie tylko w pięknie katedr gotyckich Francji, lecz i w kryjącej się w ich murach treści religijnej, takie „dialektyczne" frazesy. „Dostojewski pomylił się w jednym punkcie. Nie jest czymś koniecznym, aby religia była teistyczna. Buddyzm np., stanowiąc jedną

z religij uniwersalnych, był w swym zarodku ateistyczny. Religia może być równie dobrze materialistyczna i czysto ludzka. Spośród wielkich religij świata komunizm rosyjski posiada swą mistykę zbiorową i jako civitas perfecta — swa własną moralność, jak starożytny kalifat muzułmański lub papiestwo rzymskie. Dzięki dogmatom marksistowskim klęski Rosji nad jeziorami mazurskimi" — kończy swój wywód Grousset — „przeistoczyły się w zwycięstwa roku 1944. A mistyka internacjonalnego sowieckiego komunizmu zapewnia Kremlowi posłuch wśród proletariatu wielu obcych państw".

A sowiecka demokracja, trujący pocisk skondensowanego kłamstwa, rozbijający znaczenie starego zachodniego terminu: jak jego sowiecką wersję komentuje autor „Bilansu"? Po wyrażeniu żalu z powodu upadku wielkiej idei wolności pomiędzy r. 1919 a r. 1939 — idei, za którą umierali obroncy jej w poprzednich wiekach, stwierdza Grousset najcyniczniej, że obecnie, po zawarciu pokoju, wartości duchowe, na jakich opiera się nasza cywilizacja, zostały już odbudowane. Trzeba tylko ustalić dobre stosunki między wolnymi, demokratycznymi narodami, uświadamiając sobie, że demokracje przybierać mogą różne aspekty. Tak więc np. demokracja anglosaska opiera się na liberalizmie, demokracja sowiecka... na równości ekonomicznej. Oto przykład, jak się czarne wybiela z nadzieją w sercu, że raj demokracji sowieckiej nie wciągnie w granice swe Francji.

Zrozumiał wielką rolę dziejową Sowietów, zdaniem Grousseta, dążąc do ścisłej z nimi współpracy, jeden z największych ludzi swej epoki — Roosevelt. Umiał on pomimo czysto demokratycznego ustroju swego państwa, wprowadzać w życie swe plany w ciągu tak trudnych lat w historii świata. Dlatego sam będąc głęboko wierzącym chrześcijaninem nie zawahał się — dla złamania potęgi państw osi — wyciągnąć swej dłoni do Związku Sowieckiego, widząc z Białego Domu wcześniej niż inni nadciągającą burzę.

Autor, imperialista francuski, gorzko przeżywa upadek potęgi mocarstwowej swojej ojczyzny, uwypuklając rolę różnych państw na arenie międzynarodowej. Anglia po drugiej wojnie światowej, podobnie jak Francja od roku 1918, pomimo swego zwycięstwa, musiała ustąpić swego pierwszeństwa potęgom innym — Ameryce i Rosji. Dlatego Foreign Office Wielkiej Brytanii przyznało lojalnie Sowietom kontrolę nad połową Europy aż do Magdeburga i Wiednia aż po Adriatyk, co odbiegło bardzo daleko od koncepcji Disraelego. Zachwiany został prestiż i potencjał Europy — na skutek rywalizacji poszczególnych mocarstw — w terenie Azji. Po apogeum totalnej hegemonii białych w roku 1900, rozpoczął się jej zmierzch. Wzrost swej potęgi imperialnej zawdzięczała np. Japonia Wielkiej Brytanii, ponieważ pod jej skrzydłami wypędziła Rosjan z Portu Artura, a w r. 1914 zawładnęła Kiao-Czau, a potem Mikronezją. W roku 1942 zorganizowanie się państw osi pomogło Japonii do zajęcia Indo-Chin, Filipin i Insolindy, a zagrożenia Indiom i Australii. Etap po etapie, służąc temu lub innemu z europejskich bloków, wypędzano Europejczyków z Azji. To doprowadziło do utraty przez Zachód przewodnictwa nad światem, „bo właściwie Rosja i Ameryka — to jakby nowe planety". „Niweczy Europa również własnymi rękoma swój prestiż na Bliskim Wschodzie. W r. 1918 np. można już było sądzić, że Europa zgnębiła panislamizm w tureckiej jego postaci, ale „przyjaciele nasi, Anglicy" — robi uwagę Grousset — „rozdmuchali go w nowej formie panarabskiej. Najwymowniej ilustruje tę grę angielskiego Inteligence Service przeciwko Francji sprawa Damaszku w r. 1945. Milczy oczywiście autor „Bilansu" o wywyciąganiu głowni z tego rozpalającego się ogniska — przez Sowiety.

Jasno zarysowuje się nastawienie Grousseta do Chin, tego olbrzymiego i rojnego lądu, gdzie się w tej chwili toczą gigantyczne zapasy, najbardziej rozstrzygające o losach świata. Daleki i Środkowy Wschód, wspierany przez „Nowy Zachód" i przez „młodą demokrację" — walczy przeciwko Eurazji i jej internacjonalnej mistyce, skanalizowanej przez Rosję i ku Rosji. Jako „prawdziwy przyjaciel Chin", umiłowanego obiektu badań, a więc jako zawodowy sinofil — wyraża autor swą radość z tego powodu, że republika chińska, dzięki Anglosasom, w wyniku triumfu Mac-Arthura, stała się czwartym mocarstwem w świecie, chociaż na skutek obowiązku, włożonego na nią przez „przyjaciół naszych, Amerykanów", zajęły Chiny z pominięciem Francji — połowę francuskich Indo-Chin. Baczność, Amerykanie — przestrzega Grousset — to Chiny staną się wkrótce waszym najgroźniejszym rywalem. Żaden „gentleman agreement" nie potrafi zapobiec temu, aby mrówki chińskie, mnożące się żywiołowo, nie rozpleniły się po wszystkich wybrzeżach Pacyfiku, zasypując rynki wyrobami swego przemysłu, rozwiniętego z pomocą Ameryki i dzięki jej technicznym wynalazkom. Problem roku dwutysięcznego.

Nic dziwnego, że na tle tych kolonialnych rozważań ludy słowiańskie, zróżniczkowane rasowo, cywilizacyjnie i gospodarczo w stopniu o wiele większym niż ludy romańskie i germańskie, a politycznie — nie mniej niż inne grupy ludów indoeuropejskich, potraktowane zostały w „Bilansie" raczej jako jednolite, amorficzne tworzywo dla polityki imperialistycznej, zgodnie z tendencjami panslawizmu Rosji i jej satelitów, panslawizmu dążącego do zlania się wszystkich Słowian w jednym morzu pod berłem białych carów, a obecnie pod knutem Kremla, bez względu na to, czy rządzą nim Słowiane, czy inni sowieccy innorodzcy. Gdy żongluje terminem „Słowianie" prasa lub inny instrument moskiewskiej propagandy czy też ich ofiary — nie może to wzbudzić zdziwienia. Inaczej rzecz się ma, gdy o jednolitej „duszy słowiańskiej" („l'âme slave" — stary, wyświechtany termin bez żadnej treści konkretnej — uwaga nasza) — mówi humanista tak wytrawny, jak Grousset. Co znaczy np. w ustach jego zdanie „o triumfie słowiańskiego komunizmu na połowie naszej planety"?! Czy komunizm kremlowsko-międzynarodowej dyktatury, przemocą narzucony za pośrednictwem zaprzedanych marionetkowych rządów różnym podbitym przez Rosję ludom, mówiącym zarówno językami słowiańskimi, jak i innymi — jest „komunizmem słowiańskim"?

Groussetowska oś: Paryż-Moskwa — ciąży na sympatiach i niechęciach autora „Bilansu" w stosunku do obserwowanych przez niego w przekroju wieków narodów. Stąd antypatia do Turków (po-

mimo uznania dla reform Atatürka) i uczucia przyjacielskie w stosunku do Armenii, jak również uznanie dla Mongołów jako dla ważkiego czynnika, decydującego o roli naszego kontynentu na tle wielkich, odwiecznych jego rozgrywek w terenie azjatyckiego kolosu. Jakże żywy jest żal Grousseta do ówczesnych panów bardzo już wówczas wąskiego skrawka „Łacińskiego Orientu", że nie usłuchali św. Ludwika, stojącego na czele swej wyprawy krzyżowej, i nie zgodzili się na zawarcie przymierza z Mongołami, panami wówczas połowy Azji, połowy Chin, całej Persji i Europy aż do granic Polski i Węgier. Pomoc Mongołów w walce o zwycięstwo krzyża nad półksiężycem byłaby zbawienna. Alians zaś z tymi wrogami Turków tym pewniejszy, że nestorianizm zapuścił wśród Mongołów od wieków korzenie, wciągając w krąg chrześcijaństwa nie tylko dwór, lecz i członków dynastii. Niestety, baronowie z St. Jean d'Acre „odtrącili szorstką dłoń", bojąc się Dżingizchanowskiej „szorstkości". Nie omieszkał z tego skorzystać genialny wódz mameluków, ongiś niewolnik ze stepów rosyjskich, Turek Bajbar — bóg wojny i zwycięstwa — i w r. 1271 zawładnął wybrzeżem od Jafy i Antiochii aż do Crac des Chevaliers. Ormianie, którzy pośredniczyli w układach, zmierzających do przymierza franko-mongolskiego, zostali zmasakrowani, a król ich, Hetchumem, zakończył życie w klasztorze. Upadek Armenii równał się upadkowi krzyżowców, a upadek krzyżowców — upadkowi Europy. Tymczasem można było olbrzymią siłę mongolską skanalizować, zwracając ją przeciw Turkom. Stało się odwrotnie. Wzrastała więc potęga Turków, aż stanęli u wrót Wiednia!

W tej chwili kanalizuje Mongolię, podobnie jak Armenię, cały Kaukaz i cały świat — kto inny. Czy uczucia sympatii katolickiego humanisty towarzyszą sowieckim samolotom, unoszącym się nad wojskami spreparowanej odpowiednio Mongolii Zewnętrznej, uderzającymi na Chiny, lub — jak w tej chwili — czekającymi na odpowiedni rozkaz Kremla?

Oczywiście, historia Polski, broniącej w ciągu całych swych dziejów nie tylko swych granic i wolności, lecz tym samym i Europy — została spostponowana i ujęta w „Bilansie" wręcz po sowiecku. Granice jej zlewają się z granicami Rosji na jakowychś „równinach rosyjsko-polskich, ongiś macierzy indoeuropejskich hodowców koni". (Chodzi tu zapewne autorowi o oddźwięki niektórych teoryj, określających miejsce praojczyzny Indoeuropejczyków). Mówi się pięknie (i słusznie) o Armenii, broniącej na swym odcinku chrześcijaństwa i kultury zachodniej, „szorstkich" (rudes), lecz sympatycznych, bizantyjskich imperatorach, walczących w obronie Konstantynopola, tego spichrza greckoeuropejskiej kultury. O Karolu Martelu, o Gesta Dei per Francos, o Janie bez Strachu, duku burgundzkim, śpieszącym na wezwanie Węgrów — na ratunek Europy. Nie ma w „Bilansie" ani jednej wzmianki o samotnej walce, zjednoczonej już w XIII w. i świadomej swych celów — Polski, odpierającej nawałę tatarską, jakiej uległa Rosja. Nie mówi się wcale o młodym, bohaterskim królu Władysławie, ginącym pod Warną w walce z Turkami, ani o jednym z największych wodzów swej epoki, Janie III Sobieskim, pogromcy Turków pod Wiedniem. Ze zwycięstwa tego ciągnęła przecież korzyści Francja, podkopując się dla swych celów pod polski potencjał mocarstwowy. Dlaczego tak konsekwentnie unicestwia Grousset Gesta Dei per Polonos? — Nie leży na linii jego rozważań politycznych i zwycięskie odparcie przez Polskę nawały bolszewickiej w r. 1920, tak konsekwentnie pomniejszane i specyficznie ujmowane nie tylko we francuskiej publicystece... Czytać też „hadko", gdy oskarżenie Polski o anarchizm wychodzi spod pióra przedstawiciela narodu, który od pół wieku, nie mówiąc o dawniejszych czasach, nie może dojść ze sobą do ładu, a od haniebnej klęski 1940 r. grzęźnie coraz głębiej w odmęty anarchii, pogrążając nie tylko suwerenność Francji, lecz i wolność innych narodów.

Do jakiego stopnia urzeczony jest Grousset krwawym światłem czerwonej gwiazdy, niech zaświadczy następujący urywek jego książki: „Zajęcie Berlina przez armię Żukowa otwiera nową epokę w historii Europy. Święci tu przede wszystkim triumf idea panrosyjska. Po odłączeniu wschodniej Galicji, zjednoczona została po raz pierwszy cała Ukraina z Rosją. Stalin zakończył trud tysiącletni starożytnych kniaziów — zbierania ziem rosyjskich. Jednocześnie triumfuje panslawizm, głoszony od czasów Kollara przez legiony erudytów i poetów. Praga, Belgrad, Sofia, nawet Warszawa, uwolnione przez Moskwę — ciążą odtąd ku Moskwie. Nadeszły czasy, przepowiedziane u nas przez Renana, przez Ludwika Léger, przez Ernesta Denest i przez Georges Ancela. Żołnierze, zwerbowani w głębi Uralu, obozują w Mecklenburgu — starożytnym kraju Obotrytów, na Łużycach i w Miśni, starożytnym kraju Serbów — w prowincji magdeburskiej, ongiś zwanej Braniborem. Powstaje wszędzie z grobów przeszłość słowiańska, w jakich je zamknęła na 8 wieków germanizacja. Prawnukowie Suworowa znajdują się w Wiedniu. Przez zajęcie Jugosławii mogą podjąć politykę Stefana Nemanya i Stefana Dušana. Znajdując się w Bułgarii — stoją u wrót Konstantynopola".

Słowa powyższe przesądzają najwyraźniej o postawie moralnej i politycznej reprezentanta paryskiej elity intelektualnej. Dlatego — chociaż „Bilans" zawiera wiele błyskotliwych koncepcyj i mnóstwo skondensowanych na 320 stronicach wiadomości — zamykamy książkę z uczuciem wielkiego rozczarowania i niesmaku. Cóż z tego, że dla dotarcia do przyczyn współczesnej katastrofy zapuszcza Grousset sondę w głębie czasów przedhistorycznych, opowiadając o cieniach żywota jaskiniowców i o blaskach ich wielkiej sztuki, że przerzuca pomosty, wiążące dzieje naszej cywilizacji z dziejami kultur Starożytnego Wschodu, że stawia nas w obliczu „cudu greckiego", a tym samym narodzin Europy i wolności człowieka. Że wędrujemy z nim po szlakach wielkich armij, podbijających świat, że docieramy do ośrodków kultur zarówno Zachodu, jak i do centrów kultur azjatyckich. Że wspinamy się z autorem na szczyty osiągnięć ludzkich i śledzimy kolejne upadki wielkich potęg politycznych i cywilizacyj. Budda Çâkyamuni wcielany w Gandarze przez greckich rzeźbiarzy w kształty Apollona! Pielgrzymujemy z nim aż do bram jadowych w Chinach, podziwiamy humanizm induski, zanurzamy się w wiek Marka Polo, spotykając się z egzotycznymi mongolskimi nestorianami.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Skutki kłótni moskiewskiej

Fiasko konferencji moskiewskiej, która rozbiła się o kwestię reparacyj wojennych od Niemiec i o problem utworzenia rządu dla tego kraju, stało się przyczyną ściślejszego połączenia stref angielskiej i amerykańskiej zarówno politycznie, jak i gospodarczo. Stworzono mianowicie tzw. Radę Ekonomiczną dla Niemiec, złożoną z przedstawicieli politycznych — głównie premierów — poszczególnych krajów niemieckich, wchodzących w skład obu stref okupacyjnych. Jednocześnie władze brytyjskie i amerykańskie zostawiły drzwi otwarte dla Francuzów i Rosjan, oświadczając, że strefy ich w każdej chwili mogą przyłączyć się do Niemiec anglo-amerykańskich i przysłać swoich przedstawicieli do Rady Ekonomicznej. Na pierwszym posiedzeniu tej Rady w Monachium zjawili się, ku ogólnemu zdziwieniu, premierowie krajów ze strefy sowieckiej, którzy wycofali się z konferencji w pierwszym dniu jej obrad.

Rada Ekonomiczna jest pierwszą instytucją polityczną w Niemczech, złożoną wyłącznie z obywateli niemieckich i posiadającą szerokie uprawnienia władzy wykonawczej, gdyż podlegają jej nawet rządy poszczególnych krajów. Cele jej są dwojakie: jedno — to doprowadzenie przemysłu do tak wysokiego stopnia produkcji, żeby eksport pokrywał wydatki związane z importem, które dziś idą głównie na produkty żywnościowe, dostarczane przez Anglików i Amerykanów. W tym też celu granica produkcji stali dla Niemiec anglosaskich została podniesiona z 5.800.000 ton, ustalonych w Poczdamie dla całych Niemiec, do 11.000.000 ton.

Druga funkcja Rady Ekonomicznej jest ściśle polityczna — ma ona być jądrem przyszłej władzy w Niemczech, czyli na razie cieniem rządu federalnego, w myśl planów angielskich i amerykańskich.

Fakt powołania do życia Rady przekreślił nadzieje na osiągnięcie porozumienia między sowieckim punktem widzenia na sprawę reparacyj z bieżącej produkcji przemysłu niemieckiego i stworzenia rządu centralego a stanowiskiem angloamerykańskim, które przeciwne było poglądom sowieckim. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, potwierdzając wypowiedzi Bevina i Marshalla, uczynione po konferencji moskiewskiej, którzy obarczyli winą za niepowodzenie konferencji wyłącznie Sowiety, zadokumentowały, że zdecydowały się na organizację przyszłych Niemiec bez udziału Sowietów. W ten sposób ostateczny podział Niemiec na trzy części: francuską, angielską i sowiecką, stał się faktem.

Drugą przyczynę fiaska konferencji moskiewskiej stanowił traktat dla Austrii, a ściśle mówiąc, sprawa aktywów niemieckich w tym kraju, co do której „wielka czwórka" nie mogła w żaden sposób znaleźć wspólnego języka. Sowiety domagały się podciągnięcia pod pojęcie „aktywy niemieckie" prawie wszystkich zakładów i fabryk przemysłu austriackiego, dążąc do uzyskania jak największych odszkodowań i sparaliżowania życia gospodarczego Austrii. Anglicy, Amerykanie i Francuzi występowali przeciw tym pretensjom, powołując się na uchwały Jałty i Poczdamu, które postanawiały, że Austria musi być niepodległa. Skoro ma być niepodległa, to musi posiadać dostatecznie silny przemysł, gdyż inaczej jej życie gospodarcze będzie zbyt słabą gwarancją samowystarczalności i niepodległości politycznej. Poza tym, przedstawiciele tych trzech mocarstw uważali, że Sowiety określają pojęciem aktywów niemieckich również i cały przemysł austriacki.

Na Bałkanach i w Polsce

Skutki fiaska rozmów moskiewskich odbiły się nie tylko w Niemczech, gdzie inicjatywa przeszła definitywnie do rąk Amerykanów i Anglików, ale widać je równie dobrze na Węgrzech, w Bułgarii i w Polsce. Jakby w odwet za powołanie do życia Rady Ekonomicznej i uchwalenie przez Kongres 400 milionów dolarów kredytu dla Grecji i Turcji — będącego w stosunku do tych dwóch krajów materialną implementacją „doktryny Trumana" — Sowiety przystąpiły do dalszej czystki na Węgrzech, w Bułgarii i Polsce, wzmacniając jeszcze silniej swoją pozycję w tych krajach. Premier rządu węgierskiego, Ferencz Nagy, z Partii Drobnych Posiadaczy (która odniosła zwycięstwo w ostatnich wyborach, gdyż — jak w Polsce ludowcy — jest największą siłą polityczną na Węgrzech) przebywający od połowy maja w Szwajcarii, dokąd wydostał się w tajemnicy, po rozmowach z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Budapeszcie, odmówił powrotu do kraju, wezwany przez rząd, a raczej przez władze sowieckie. Władze te oskarżyły go, rzekomo na podstawi zeznań sekretarza partii, Beli Kowacza, aresztowanego bezprawnie za udział w fikcyjnym spisku przeciw republice w tym czasie, kiedy cała uwaga politycznego świata skupiona była na „wyborach" w Polsce, o współdzia-

---

Niestety, wszystko to zdaje się być maską nieodpowiedzialnego wobec historii — historyka i estetyzującego pięknoducha, doprowadzającego nas do bram... piekła. Co go ku nim pcha? — Strach i propaganda strachu.

„Czego za wszelką cenę należy uniknąć" — powiada Grousset — „to trzeciego i jeszcze straszniejszego konfliktu zbrojnego między kontynentami. Z jednej strony Eurazja — imperium proletariackie, na drugiej, zachodniej hemisferze — imperium interesów. Pomiędzy nimi latają bomby. Cywilizacja nie wytrzyma". Następnie — cytata słów Jean Thibaud: „Ludzkość wynalazła instrument własnej śmierci".

A czyż nie jest o wiele groźniejszym narzędziem samounicestwienia ludzkości — zabijanie w niej tego, co ludzkie, przez szerzenie „religii materializmu dziejowego" i jej „internacjonalnej moralności", godzącej w wolność, jakiej Grousset chciałby służyć? A może okrzyk: „Respirer" Paula Valery dotyczy tylko Francuzów, a inne narody ze strachu przed wojną sprzedaje się w niewolę?

Fałszywie dźwięczy zakończenia szóstego rodziału „Bilansu historii" poświęconego Pascalowi:

„O crux, ave, spes unica".

Stają w obronie Krzyża we Francji i w innych kraajch katolicy spod innego znaku, niż ci spod gwiazdy czerwonej, walcząc u boku tych wszystkich, co walczą o wyrwanie ziemi z rąk szatana i o Królestwo Boże na ziemi.

łanie z uczestnikami spisku o zdobycie władzy i obalenie republiki. Jednocześnie reżim wezwał do powrotu swoich przedstawicieli dyplomatycznych z wielu stolic europejskich i ze Stanów Zjednoczonych, przede wszystkim zaś tych, do których nie miał zaufania. Ambasador w Waszyngtonie i posłowie w Paryżu, Bernie, Zurychu i Brukseli odmówili powrotu, składając oświadczenia, że na Węgrzech panuje terror sowiecki. Nowym premierem, na miejsce Nagy, który podał się do dymisji, został mianowany generał Lajos Dinjes, poprzednio minister wojny i nadal członek skrajnej lewicy Partii Drobnych Posiadaczy. Minister spraw zagranicznych, Janos Gjongjosi, oraz marszałek sejmu, ksiądz Bela Varga, zostali usunięci. Zaraz też rozpoczęły się aresztowania wśród posłów i członków partii.

Jednocześnie z czystką na Węgrzech doszło do aresztowań w Bułgarii, również w kołach opozycyjnych wśród partii ludowej, której przywódca Mikołaj Petkow podzielił obecnie los tylu innych chłopów w Polsce, Jugosławii, Rumunii i na Węgrzech.

W tym samym czasie przyszły wiadomości z Polski o aresztowaniach na szeroką skalę między członkami „organizacyj terrorystycznych": WIN („Wolność i Niepodległość") oraz WRN („Wolność, Równość, Niepodległość), pozostającymi rzekomo w kontakcie z generałem Andersem. WRN ma się składać z prawego skrzydła socjalistów, którzy jakoby uprawiają opozycję w łonie „rządu" wobec PPR. Z nazwisk najbardziej znanych wśród aresztowanych jest nazwisko Kazimierza Pużaka, jednego z 16 przywódców Polski Podziemnej, który zaufał nieroztropnie swojego czasu gwarancjom anglo-amerykańskim i słowu oficera armii czerwonej.

Koła polityczne w Łondynie przypuszczają, że do nowych aresztowań dojdzie wkrótce w Rumunii, gdzie przywódcy opozycji — Maniu i Bratianu — przebywają, zdaje się, dotychczas na wolności. Cała ta akcja na Węgrzech, w Bułgarii i ewentualnie w Rumunii ma na celu skonsolidowanie wpływów sowieckich przez zupełne opanowanie tych krajów przed ratyfikacją traktatów pokojowych, która zmusi wojska sowieckie do ewakuacji. Wtedy Sowiety staną się, być może, ustępliwsze w swoich żądaniach dotyczących Austrii i będą gotowe do zawarcia z nią traktatu pokojowego. Wszystkie te przypuszczenia i obawy pochodzą z politycznych kół angielskich i dzięki temu, że czynione są z dalekich pozycyj obserwacyjnych, zupełnie na zimno, bez żadnej chęci przyjścia z pomocą krajom okupowanym przez Sowiety, tchną całkowitą słabością. Nawet pełen świętego oburzenia protest Trumana, który nazwał wypadki na Węgrzech gwałtem i hańbą, nie ma w sobie żadnej siły popartej wolą interwencji i jest protestem bezpłodnym. Nota amerykańska do przewodniczącego alianckiej komisji kontrolnej na Węgrzech — generała Swiridowa — została podobno sformułowana w tonie bardzo gwałtownym, żądając utworzenia komisji trzech mocarstw dla zbadania wypadków, jakie doprowadziły do zmiany reżimu. Trzeba jednak pamiętać, że Sowiety odrzuciły już raz podobną notę brytyjską, wystosowaną do władz sowieckich po aresztowaniu Beli Kowacza i oczywiście uczyniły to również i teraz, tym bardziej że Węgry, na mocy haniebnych uchwał w Jałcie i Poczdamie, należą do sfery wpływów sowieckich. Odrzuciły również żądanie brytyjskie w sprawie dostarczenia rządowi Wielkiej Brytanii kopii dokumentów przedłożonych przez Swiridowa rządowi węgierskiemu, na podstawie których doszło do oskarżenia premiera Nagy i zmiany reżimu.

Jeszcze jednym dowodem nieliczenia się Sowietów z opinią swoich aliantów w sprawach bałkańskich jest ich odpowiedź na interwencję przedstawicieli dyplomatycznych Anglii i Ameryki w Sofii u premiera Dymitrowa, w sprawie aresztowania Petkowa, oskarżonego również o knucie spisku. Dymitrow odpowiedział, że aresztowanie Petkowa jest czysto wewnętrzną sprawą Bułgarii i że nie pozostaje nic innego, jak tylko czekać cierpliwie na „sprawiedliwy wyrok trybunału ludowego na zdrajcę republiki".

Wypadki w Bułgarii — podobnie jak w Jugosławii, gdzie trzy tygodnie temu aresztowano jednego z ostatnich przywódców opozycji, Dragoluba Jowanowicza — na Węgrzech i w Polsce są konsekwencją planowej akcji eksterminacyjnej elementów opozycyjnych. Jak wiadomo, już w miesiącach letnich ubiegłego roku miała miejsce ostra czystka w szeregach armii bułgarskiej, podczas której usunięto między innymi generała Damiana Welczewa, niekomunistycznego ministra wojny. Następnym krokiem był wielki proces tajnej organizacji oficerskiej, znanej pod nazwą Grupy Neutralnych Oficerów, której członków oskarżono również o przygotowywanie zamachu stanu. Ostatnim skazanym oficerem z tej grupy był generał Popow (15 lat więzienia), który podobno zeznał, że utrzymywał kontakty z Petkowem. Jeśli teraz dodamy do tego wszystkiego ostatnie oświadczenie Tity na temat konieczności ściślejszej współpracy krajów bałkańskich, to wówczas można się spodziewać, że Jugosławia, Bułgaria, Rumunia i Albania połączą się niedługo w jeden zwarty blok, dla skonsolidowania i zupełnego zabezpieczenia wpływów sowieckich na Bałkanach przed ewakuacją wojsk czerwonych.

Grecja, Turcja i nafta

Przemysł pracujący normalnie w czasie pokoju i produkcja na potrzeby wojny opierają się na węglu, ropie naftowej i pochodnych. Lotnictwo, marynarka i wojska lądowe bez benzyny nie mają żadnego znaczenia. Brak paliwa w fabrykach i czołgach był niejednokrotnie przyczyną przegranych bitew przez Niemcy w ostatniej wojnie. Stany Zjednoczone obawiają się, żeby nie stał się powodem przegranej wojny. Dlatego też biegunem magnetycznym dla kompasu strategii amerykańskiej są obecnie złoża naftowe znajdujące się poza kontynentem amerykańskim.

W czasie drugiej wojny światowej rezerwy naftowe Stanów Zjednoczonych zostały poważnie naruszone i koła wojskowo-polityczne sądzą, że nie mogą przygotować kraju do wojny jedynie na podstawie własnych zapasów nafty. Toteż sięgają po nowe, rugując Sowiety z Azerbejdżanu i zawierając umowę z Wielką Brytanią w sprawie wspólnej eksploatacji perskich złóż naftowych, umacniają się w Turcji i Grecji, strzegących dostępu do motoru trzeciej wojny światowej i ostatnio znowu wzmacniają swoją pozycję na Bliskim Wschodzie przez zawarcie umowy z Wielką Brytanią, Francją i Holandią, postanawiają-

cej, że Ameryka skieruje swoją uwagę na eksploatację pól mosulskich w Iraku, co do których istniała obawa, że zostaną zaniedbane na rzecz złóż nafty w Arabii. Umowa ta posiada tym szczególniejsze znaczenie, że kładzie kres nieporozumieniom, jakie zaistniały po wkroczeniu Ameryki do Arabii między spółkami amerykańskimi i francuskimi, które doprowadziły nawet do wytoczenia procesu Amerykanom przez Francuzów. Na mocy tej umowy produkcja pól naftowych w Mosulu wzrośnie z 6.000.000 ton rocznie do 25.000.000, z czego I.P.C.-Iraq Petroleum Company, reprezentująca interesy amerykańskie, brytyjskie, holenderskie i francuskie, otrzyma tyle nafty, ile wyniosą jej potrzeby, a nie w proporcji do posiadanych akcyj. Francja ma szczególny powód do zadowolenia z tego nowego układu, gdyż jej udział wzrośnie z 1.000.000 ton rocznie do 6.000.000 ton. W ten sposób został zakończony spór o pogwałcenie tzw. Układu Linii Czerwonej — Red Line Agreement, naruszonego przez firmy amerykańskie.

Na mocy tego układu nikt z członków I.P.C. nie miał prawa rozpoczynać eksploatacji nowych pól naftowych bez oddania wydobytej nafty do użytku wspólnego, zgodnie z procentem posiadanych akcyj.

W połowie miesiąca maja br. Jersey Standard ogłosiła formalnie, że uważa Red Line Agreement za nieważny (sfabrykowano ad hoc argument o utracie przezeń ważności na skutek przejścia Francji wichystowskiej do obozu nieprzyjacielskiego) i w porozumieniu ze swoim partnerem irackim — Socony Vacuum — oraz Texas Co. z Arabii zawarła z tymi dwiema spółkami umowę, uprawniającą ją do eksploatacji źródeł naftowych w Arabii. Ta nowa spółka, w której Jersey odgrywa rolą decydującą, ma położyć naftociąg z miasta Dammam w Bahrein na Zatoce Perskiej do Morza Śródziemnego, w samym zaś Dammam zobowiązana jest zbudować port nowoczesny, linię kolejową, rafinerie i konieczne rurociągi. Po ukończeniu tych inwestycyj produkcja nafty w Arabii ma się podnieść z 200.000 beczek dziennie do 500.000, z czego Ibn Saud otrzyma 25 centów na każdej beczce. Po realizacji swojej umowy z I.P.C., Jersey zwiększy produkcję Mosulu w czwórnasób, pomoże zbudować dwa lub trzy naftociągi do Morza Śródziemnego i — jak już zaznaczono wyżej — przyzna Francji pięć razy więcej nafty niż dotychczas. Dla ułagodzenia Anglo-Iranian, — Jersey zobowiązała się do kupna dużego tonażu nafty perskiej w ciągu każdego roku przez następnych dwadzieścia lat i w tym też celu Anglo-Iranian zbuduje z pomocą Jersey nowy rurociąg z Abadan na Zatoce Perskiej do Morza Śródziemnego. Te wszystkie porozumienia i układy zmienią zasadniczo układ strategiczno-polityczny całego świata, gdyż Półkula Zachodnia, która dostarcza obecnie prawie 80% światowego zapotrzebowania na naftę, ustąpi w niedługim czasie miejsca Pułkuli Wschodniej. I w miarę powiększania się produkcji będzie się wzmacniało stanowisko Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie, skąd rzeki nafty popłyną do Europy i na Daleki Wschód. Transport nafty przez Atlantyk do Europy się skończy i zasoby Stanów Zjednoczonych oraz Wenezueli będą używane wyłącznie na potrzeby Półkuli Zachodniej. Trzeba tu jeszcze dodać, że naftowy ocean podziemny, jaki się rozciąga na Bliskim Wschodzie, zawiera minimum 26 miliardów beczek (maximum 150), rezerwy zaś Stanów Zjednoczonych wynoszą jdynie 20 miliardów.

Kryzys we Francji

Komuniści we Francji od dawna znajdowali się w pozycji bardzo dla siebie niewygodnej: ich członkowie w rządzie musieli popierać koalicyjną politykę sztywnych płac i cen, na jaką się zgodzili, wchodząc do rządu Ramadier, która miała się utrzymać bez zmian do końca lipca br. Thorez wykorzystał pierwszą okazję, jaka się nadarzyła, podczas dyskusji w rządzie nad polityką płac i cen, i głosował razem z pozostałymi ministrami komunistycznymi przeciw rządowi; to samo uczynili komuniści deputowani, podczas votum zaufania dla polityki gospodarczej premiera Ramadier, na skutek czego Ramadier musiał komunistów z rządu usunąć. Rzecz jasna, że zaraz rozpoczęła się kampania w obronie „słusznych interesów ludu pracującego", polegająca na podniecaniu związków zawodowych do wszelkiego rodzaju zaburzeń i strajków. Mieliśmy już we Francji wielki strajk kolejowy, który sparaliżował cały transport, oraz strajk pracowników elektrowni i gazowni, a obecnie szykują nowe strajki. Oto jakie są skutki partyjnictwa francuskiego i fałszywych koalicyj z komunistami, których uleczyć nie potrafi żadna pożyczka amerykańska, nawet w wysokości 250.000.000 dolarów, przyznana z Banku Międzynarodowego, dopóki Francja nie będzie posiadała jednolitego rządu i mocnej władzy wykonawczej, której domaga się od dawna de Gaulle. Ale trudności wewnętrzne Francji — to tylko część jej ogólnego kryzysu, jaki przeżywa obecnie „odrodzone" imperium francuskie: Unia Francuska, jak je ochrzciła nowa konstytucja, które — jak powiedział jeden z polityków paryskich — interesuje najbardziej przez to, że w ogóle jeszcze istnieje.

Walki w Indochinach wcale nie słabną, Ho-Czin-Minh w Viet Namie pali, niszczy i morduje bez przerwy, w Maroko i Algierze, mimo wizyty prezydenta Auriola, odzywają się coraz mocniejsze głosy za niepodległością i unią krajów panarabskich, ucieczka zaś Abd el Krima ze statku w Egipcie, powiększa jeszcze kłopoty francuskie. Miasta annamickie w Indochinach leżą w gruzach i Hanoi oraz Haipong, które poprzednio liczyły po 100.000 mieszkańców, dzisiaj mają nie więcej niż 15.000 każde. Na Madagaskarze rewolta trwa dalej, mimo posiłków lotniczych z metropolii, i Malgasze z partii Odrodzenia (M.D.R.M.) masakrują i mordują ludność francuską. Tylko w czasie marca i kwietnia około 200 Francuzów i 1.000 lojalnych Malgaszów zginęło śmiercią gwałtowną. W Tunisie partia narodowa — Destur — groziła strajkami na znak żałoby w związku z 66 rocznicą związku kraju z Francją, przywódca zaś Destur, Sala Ben Jussef, żąda całkowitej niepodległości, unii z Ligą Arabską i przyjęcia do OZONU. W Algierze, Messali Hadż, zawzięty przywódca nacjonalistów, pracuje w terenie obchodząc wioski, gdzie domaga się gwałtownie zerwania jarzma francuskiego, które Algierczycy dźwigają na sobie już 116 lat. W Marokko sułtan Mohamed wbrew długoletniemu precedensowi przybył do Tangeru, gdzie wygłosił mowę, z której wyrzucił kilka zdań przyjacielskich pod adresem Francji, jakie

miał zamiar początkowo wypowiedzieć, i wystąpił z pochwałą Ligi Arabskiej podkreślając, że Marokko czuje się mocno związane z krajami arabskimi Bliskiego Wschodu.

Egipt finansuje plany budowy bloku wolnych państw arabskich od Atlantyku aż do Zatoki Perskiej. Nic więc chyba dziwnego, że rząd francuski zastąpił generała-rezydenta w Marokku, Erika Labonne, przez dawnego szefa sztabu, generała Juin, rozszerzając jego władzę również na Alger i Tunis. W Paryżu komentują tę zmianę następujaco: straciliśmy swe posiadłości we wschodniej części Morza Śródziemnego, będziemy walczyli w obronie Afryki Północnej.

Włochy

Kiedy premier de Gasperi, przemawiając za ratyfikacją paktu laterańskiego w parlamencie, powiedział, że na 45.526.750 Włochów 45.394.221 jest katolików, przywódca komunistów, wicepremier Ercoli alias Togliatii, uśmiechnął się i czekał spokojnie na swoją kolej. Togliatti rozpoczął przemówienie od tego, że przypomniał, co mówił rok temu: „Ponieważ kościół jest ośrodkiem całego naszego życia narodowego i każdy z nim konflikt wzbudziłby niepokój w sumieniach wielu obywateli, więc my, komuniści, musimy ułożyć nasze stosunki z kościołem jak najlepiej". Następnie Togliatti przypomniał de Gasperi jego cyfry odnośnie Włochów-katolików i stwierdził, że przynajmniej 4.000.000 katolików głosowało w roku ubiegłym, w czerwcu, na komunistów. Potem Togliatti kilku zdaniami wywołał burzę w całych Włoszech, a szczególnie w Watykanie, oświadczając, że komuniści, jako najbardziej postępowa klasa robotnicza, która nie ma zamiaru doprowadzić do rozbicia narodu ze względów religijnych, będą głosowali za ratyfikacją paktu. Przemówienie swoje Togliatii zakończył prawie jak apostoł Kremla i n p a r t i b u s i n f i d e l i u m następującym zdaniem: „Wiemy, że w Sowietach panuje całkowita wolność wyznania i praktyk religijnych".

Ten zdumiewający dla naiwnych obserwatorów krok komunistów na terenie parlamentu skojarzył się w czasie z przesunięciem ich działalności w terenie, z przemysłowej północy, tradycyjnie antyklerykalnej, na rolnicze, religijne południe. Należy tu dodać, iż wydawca organu komunistów w Turynie oświadczył publicznie, że robota na północy jest już prawie ukończona i że czas przejść do opanowywania południa. Tak więc posunięcie Togliattiego odebrało apelowi chrześcijańskich demokratów do rolników południa o wybór między demokracją i wolnością religii a czerwonym ateizmem całe jego znaczenie i jakikolwiek sens. Ponadto komuniści udowodnili, że zajmują w parlamencie stanowisko pozytywnie decydujące w kwestiach najbardziej ważnych dla całego narodu.

Ta sytuacja posłużyła de Gasperi za powód do rezygnacji, gdyż partia jego straciłaby do reszty swój prestiż w dalszej współpracy z komunistami. Ale de Gasperi zrezygnował dopiero po rozmowie z amerykańskim przedstawicielem politycznym w Rzymie i po oświadczeniach Trumana oraz Marshalla, obiecujących zawarcie traktatu handlowego i przyjaźni z Włochami oraz odmrożenie kapitałów w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie, jak wiadomo, sytuacja zmieniła się o tyle, że w szeregu różnych idei i systemów politycznych, pogrążających dziś świat w chaosie, znalazła się również i „doktryna Trumana". Toteż po 18 dniach bezowocnych wysiłków ze strony kilku kandydatów na premierów, de Gasperi, jako przywódca największej partii, sformował rząd na nowo, lecz oczywiście już bez komunistów.

Indie niepodległe

Socjalistyczna Wielka Brytania obdarzyła wolnością 400.000.000 Hindusów i straciła w ten sposób najbogatszą i największą część imperium. Konserwatywny rząd brytyjski na miejscu rządu socjalistycznego musiałby uczynić to samo, gdyż trudności panujące na wyspie i w imperium nie byłyby inne i Hindusi walczyliby tak samo wytrwale o swoją niepodległość. Fakt obudzenia się ludów azjatyckich i gwałtowny wybuch nacjonalizmów od Atlantyku przez Afrykę Północną aż po Morze Chińskie j e s t f a k t e m, którego zmienić się nie da. I problem polega tylko na tym, jakby najszybciej tym wszystkim ludom dać własną państwowość, mając jednocześnie pewność, że w tę prożnię polityczną, jaka się tworzy w chwili wycofywania dotychczasowego protektora, nie wejdzie inny.

Dlatego też polityka francuska wobec krajów arabskich jest błędna i zamiast przynieść Francji korzyści, może pobudzić jeszcze silniej do niej nienawiść i spowodować dalszy rozlew krwi. Wynik ostateczny będzie jednak ten sam: Arabowie uzyskają niepodległość, ale skutki tego będą inne, niż mogłyby być, gdyby Francuzi zamiast hamować rozwój polityczny swoich kolonij przyszli im z pomocą. Anglicy zdali sobie sprawę z bezowocności stawiania dalszego oporu i ustąpili, być może — z korzyśsią dla siebie.

Plan angielski przedstawia się następująco: zostaną ukonstytuowane dwa dominia — Hindustan i Pakistan, które mogą w każdej chwili z Commonwealthu wystąpić. Mieszkańcy przyszłego Pakistanu sami zadecydują w spornych prowincjach, jakie obszary mają się składać na to muzułmańskie dominium i na Hindustan. Plan brytyjski nie obejmuje Indyj książęcych, z którymi porozumienie zostanie zawarte później. Przewódcy hindusów, muzułmanów i sikhów plan ten zatwierdzili, w parlamencie zaś brytyjskim znalazła się ustawa o zniesieniu w tytułach królewskich — tytułu cesarza Indyj.

J. Z. K.

OD REDAKCJI

Zamykając numerem niniejszym „Na straży" poczuwamy się do miłego obowiązku serdecznego podziękowania zarówno wszystkim współpracownikom naszego pisma, jak i licznym rzeszom przyjaciół i czytelników za poparcie w naszej, tak trudnej w warunkach uchodźczych, pracy.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa, Jerozolima, „Casa Nova" nr 80 — Drukarnia Hamadpis Liphshitz Press, Jerusalem